Nr. 93. Lwów. — Sobota dnia 21 kwietnia [illegible]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie-zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Anzelma. Jutro: B. 3. p. W. Op. i Joz. ts.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 54.0 Zachód „ 7 „ 20

Długość dnia g. 14 m. 80 Przybyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

Dzienniki wiedeńskie, a za niemi i nasze, znalazły teraz dość szerokie pole do konjunktur na temat ustąpienia pp. Ziemiałkowskiego i Zaleskiego. *Nowa Presse* przoduje w tej mierze i codzień kogo innego robi ministrem dla Galicji, a kogo innego namiestnikiem. W ślady jej wchodzą inne pisma, a w skutek tego mnóstwo nazwisk przesuwa się przed oczyma publiczności nie wiedzieć po co i na co. Według relacji, jaką otrzymaliśmy z Wiednia, ze sfer wpływowych, wszystkie te kombinacje i domysły nie mają żadnej podstawy, co się zaś tyczy stanowiska p. Zaleskiego, to nie było ono wcale zachwiane, owszem Najj. Pan przyjął go bardzo łaskawie na audjencji w poniedziałek i długo z nim rozmawiał o różnych sprawach, dotykających kraju naszego.

Wczoraj po południu Boulanger pojawił się pierwszy raz w parlamencie, jako deputowany departamentu du Nord. Na tem posiedzeniu nie postawił on swego zapowiedzianego wniosku rozwiązania izby. Floquet zażądał wotum zaufania. Pisaliśmy wczoraj, że powstała myśl częściowego przekształcenia gabinetu w ten sposób, iżby on wyrażał sobą łączność wszystkich republikańskich odłamów. Otóż, z jakiegoś nieznanego dotąd powodu, myśli tej zaniechano na razie; według jednych domysłów stało się to dla tego, że tak wybitni oportuniści, jak Rouvier i Ribot, nie chcieli należeć do „jednodniowego rządu“; a według innych domysłów, radykalni członkowie rządu oparli się owemu przekształceniu gabinetu, dowodząc, że w teraźniejszej sytuacji wszyscy republikanie i bez tego będą stali przy rządzie. Właśnie dla pokazania krajowi, że gabinet ma większość za sobą, Floquet zażądał od izby wotum zaufania. Z tego widać, że było ono niejako wymuszone; izba dała je, bo nic innego nie mogła uczynić w chwili tak niebezpiecznej; ale takie wotum nic oczywiście nie znaczy: kraju nie oszuka, gabinetu nie wzmocni, taranu, którym jest Boulanger, nie roztraska. — Czyniąc wszelako ustępstwo prądom, popierającym Boulangera i przezto paraliżując rewolucyjną akcję jenerała, izba uchwaliła wysadzić komisją dla rewizji konstytucji. Ogromna większość, którą ta uchwała zapadła, dowodzi, że stan rzeczy zmusił odłamy republikańskie — od umiarkowanego aż do skrajnie-radykalnego — iść sodarnie. Jak długo potrwa ta zgodność, trudno osądzić. Na zasadę, że trzeba rewizji, wszyscy się godzą, więc mogli głosować za wyborem komisji; dopiero różnica występuje co do tego, jaką ma być rewizja. Wobec ogromnej co do tego różnicy zdań, komisja zapewne będzie pracowała bardzo powolnie.

Jenerał i jego przyjaciele postanowili unikać niepotrzebnych demonstracyj, które mogłyby wywołać ostre środki ostrożności i przez to powstrzymać powolny a trwały rozwój bulanżyzmu w tłumach. Postanowiono tedy, że jenerał uda się do parlamentu zaułkami i wejdzie do gmachu chyłkiem. To mu jednak się nie udało: tłumy go witały z zapałem, ale demonstracyj nie było, bo wiedziano, że rząd wydał odpowiednie rozkazy policji, kazał jej otoczyć gmach parlamentu, a załodze paryskiej polecił być w pogotowiu do zajęcia ulic i placów.

To są paryzkie wiadomości z dnia wczorajszego; wyczerpując je zupełnie, musimy jeszcze dodać, że Boulanger otrzymał ze wszystkich końców Francji stosy telegramów z życzeniami powodzenia. Dzienniki rządowego stronnictwa, zrzuciwszy maskę pozorów, otwarcie pokazują, że treść tych telegramów nie jest tajemnicą dla rządu i policji. Owóż zapewniają one, że w wielu depeszach pozdrawiano Boulangera jako przyszłego cesarza. Może to nieprawda, wymyślona dla skompromitowania jenerała w obec tych republikanów, którzy są za nim, i w obec monarchistów, którzy go popierają tylko jako „szablę powracającą ej legalnej monarchji“. Te dzienniki wzywają monarchistów, żeby się przecież zastanowili nad tem: jakiej właściwie monarchji Boulanger może być „szablą“, komu mianowicie prostuje on ścieżki? Pretendentami są: hr. Paryża, don Carlos, Wiktor Napoleon i Hieronim Napoleon. Pierwsi dwaj chcą być królami, trzeci cesarzem, a ostatni księciem prezydentem z powszechnego wyboru. Mając kłopot z wyborem między tylu pretendentami, czyż nie zechce Boulanger sobie wziąć to, co zarobi? — tak pytają republikańskie dzienniki i trudno im odmówić racji. Kto gra tak hazardownie, ten gra chyba tylko dla siebie.

Berlińska *National Ztg.* ogłosiła we środę list „z nad granicy rosyjskiej“, w którym powiedziano, że rosyjski zarząd wojenny, przekonawszy się, iż minęło niebezpieczeństwo wojny, postanowił zmniejszyć liczbę wojsk stojących w Królestwie Polskiem przez uwolnienie żołnierzy rezerwowych do domu. Już się to urlopowanie zaczęło, a ono znacznie zmniejszy liczność załogi, której przekarmienie i utrzymanie w dobrym stanie zdrowia przedstawiało ogromne trudności. Do listu tego dodała od siebie *National Ztg.*, że w berlińskich politycznych kołach już otrzymano wiadomość o tem „niby-to“ rozzbrajaniu się Rosji i przyjęto ją z niedowierzaniem, lubo prawdą ma być, że rosyjskie wojska rozlokowane nad granicą **g ł ó d** cierpią. My odwrotnie, skłonni raczej jesteśmy do uwierzenia w rozzbrajanie się, jak w istnienie głodu. Ale najpewniej nie jest ani to, ani tamto, tylko poprostu uwalniają jednych żołnierzy, żeby innych wziąć pod karabin; mając tak olbrzymią rezerwę, Rosja musi ją częściami powoływać do ćwiczeń w szeregach stałej armji, a właśnie też, jak donosi *Nowoje Wremia* minister wojny zawiadomił wszystkie gubernjalne zarządy, że niebawem nastąpi powołanie rezerwistów do ćwiczeń, które jednak będą trwały tak krótko, iż przez to powołani nie poniosą żadnego uszczerbku w swych prywatnych interesach, a urzęda, które rezerwistów mają na służbie, nie potrzebują szukać zastępców.

Wciąż się utrzymuje pogłoska, że Ferdynand Koburski niebawem odwiedzi króla rumuńskiego, przyczem między tymi władzcami mają nastąpić jakieś układy. Jednocześnie paryzki *Temps* wystąpił z wiadomością, wrzekomo niezawodną, że książę Ferdynand tylko pozornie wybiera się do Bukaresztu, w gruncie zaś rzeczy pojedzie z Rumunji do Ebenthalu, do swej matki, i stamtąd wyda manifest do Bułgarów, oznajmiający, że postanowił opuścić księztwo na zawsze. Oczywiście, że ta wiadomość na wiarę nie zasługuje. Nawet podróż ks. Ferdynanda do Bukaresztu jest dotąd wątpliwa.

Rozruchy chłopskie w Rumunji jeszcze nie ustały zupełnie i dają powód do scen drastycznych w parlamencie. — Tak np. parę dni temu tłum dzierżawców, wypędzonych przez chłopów, zjawił się w parlamencie i oklaskiwał mówcę, który żądał surowych kar dla chłopów, a potem, gdy inny mówca począł chłopów bronić, dzierżawcy rzucili się nań z kijami. Ledwo deputowani zdołali obronić kolegę i wyrzucić dzierżawców z sali posiedzeń. Z telegramu wiadomo, że minister Rosetti oświadczył, iż „obce wpływy przyczyniły się do rozruchów chłopskich.“ To oświadczenie nabiera drastycznego znaczenia w świetle słów *Nowego Wremienia*, które rzekło, że „w razie austro-rosyjskiej wojny, Rosja użyje rewolucyjnych środków, które ułatwią jej wprowadzenie do Rumunji rosyjskich wojsk.“ Na te włościańskie rozruchy trzeba właśnie patrzeć jako na owoc usiłowań agentów caratu. Że agrarny, a nie polityczny koloryt mają rozruchy, to nic nie znaczy. Rosji szło o wywołanie zaburzeń, aby przez nie osłabić rząd i władzę królewską. Chłopi najsnadniej rozumieją to, co przemawia do ich chciwości i nienasyconego apetytu do ziemi, więc właśnie też odpowiednio agitowali prowokatorowie rosyjscy.

Ostatni wczorajszy telegram zdawał się zapowiadać koniec męczeńskiego życia cesarza Fryderyka. Późniejsze telegramy doniosły o nieznacznem polepszeniu. Krążą setne pogłoski o tem, co się właściwie stało w krtani chorego. Jedni utrzymują, że obrzmiałość zniża się i obejmuje coraz głębsze części kanału oddechowego, inni natomiast głoszą, że w skutek niezręcznego wstawienia nowej rurki przez dr. Bergmanna, utworzył się wrzód, który sprawia okropny ból choremu. Lekarze angielscy (Mackenzie i Howell) kłócą się z niemieckimi i wzajemnie w dziennikach się oskarżają, a tymczasem cesarz znosi tortury z wytrwałością godną podziwu. Osoby z otoczenia jego mówią, że życie mu zbrzydło do ostateczności, i jeśli się nie porywa na wyciągnięcie rurki, coby śmierć wywołało, to jeno dla tego, że zgrozą go przejmuje myśl o położeniu osieroconych córek, owdowiałej żony, tych kobiet, dla których ks. Wilhelm nie ma serca.

Z Paryża donoszą, że sławnego specjalistę, prof. Peana zapytywał ambasador niemiecki, czy przyjąłby wezwanie do cesarza Fryderyka. Pean zapewnił, że niezwłocznie udałby się do Charlottenburga.

Piszą nam z **P a r y ż a** z poważnych sfer: —

... „Nie łatwo zrozumieć zagranicą teraźniejszy ruch we Francji. Wszystkie stronnictwa republikańskie już się zużyły, okazały zupełną niezdolność do przywrócenia i utrzymania ładu i powagi władzy. Więc niezadowolnienie jest ogólne, na prawo i na lewo. Socjaliści i robotnicy, którym przedstawiano republikę jako lekarstwo na wszelkie biedy, którym obiecywano poprawę losu, zniesienie podatków a obciążenie wyłącznie bogatych, są zawiedzeni i powstają nadto na kosztowne ekspedycje zamorskie, na wyczerpywanie kraju dla celów wojskowych. Konserwatyści wszelkiego rodzaju widzą, że republika jest jałowa, bezpłodna, anarchiczna, że prowadzi wojnę religijną, że administracja rozluźniona i wyzyskiwana, że same mierności rozpierają się jak grzyby na gnijącem drzewie, że Francja znajduje się w stanie chronicznego fermentu, niezdolna ani żeby na zewnątrz mieć powagę i możność zawierania aljansów, ani żeby na wewnątrz utrzymać powagę prawa. Więc wszystkie te żywioły różnorodne chwilowo wspólnie działają, żeby rząd każdy — bo żaden nie jest rządem — obalić. — Radykały chcą potem zaprowadzić coś nieokreślonego, anarchję, bezrząd spokojny, bez gwałtów, obok zupełnego zrezygnowania z roli i zadań Francji. — Konserwatyści chcą doprowadzić czy to do jakiejś przejściowej dyktatury, czy do cesarstwa, czy do monarchji. Więc tylko w negatywnem działaniu się spotykają, potem musieliby się rozejść, chyba że jakiś silny fakt, decydujący, lub jakaś potężna osobistość zdołałaby ich koalicję przedłużyć we wspólnym celu, aby nie dopuścić znowu do powrotu niemocy, bezładu, panowania mierności i wyzyskiwaczy. Z tego to powodu te wszystkie żywioły popierają na razie boulangeryzm, a przyłącza się do nich lud wiejski. Lud rozumuje tak: teraz jest źle i nie ma nikogo, komuby kraj cały ufał; Boulanger obiecuje naprawę stosunków — niechże spróbuje. Można mu zaś pozwolić na próbę dla tego, bo on nie oznacza wojny, ale przeciwnie pokój. Był on ministrem wojny i był pokój, a dlaczego? bo Bismark tylko jego się boi i nie śmiał Francji zaczepić. Więc niechże Boulanger dojdzie do władzy, to będzie pokój. On nie śmie do wojny pchać, boby go cały naród odstąpił, gdyż naród chce pokoju — ale też i Niemcy nie będą śmiały wydać wojny, bo się Boulangera boją. Takie jest rozumowanie chłopa francuskiego, a nawet licznych warstw po miastach.

Departament du Nord jest jednym z tradycyjnie najspokojniejszych i tam właśnie najsilniej wystąpił boulangeryzm, jako objaw pożądania władzy, spokoju i pokoju. Trzeba zrozumieć, jak dalece sprzeczną jest ta tendencja z osobistością jenerała, który na wierzch wypływa. Boulanger jest to indywiduum ambitne, jako żołnierz zupełnie pospolite, tuzinkowe, do tego krzykacz, który skorzystał z okoliczności, one go same wyniosły. Czego chce, sam nie wie. Jeżeli w jakikolwiek sposób dójdzie do władzy, to można po nim spodziewać się wszystkiego. Jeżeli i wtedy dotrzyma placu przyjaciołom radykałom (z Rochefortem codzień je obiad) to może ogłosić dyktaturę, albo zostać prezydentem i radykalny gabinet powołać, albo nawet ogłosić się cesarzem Georges I. Będzie to w takim razie epizod, firsa, tak jak on sam. Rochefort, Laguerre są tylko **f a r c e u r e m i**. Oczywista konserwatyści i oportuniści staną przeciw niemu — i skończy śmiesznie. Jeżeli zechce zerwać z radykałami i w celu przywrócenia ładu i siły oprze się na konserwatystach, to władza jego może potrwać dłużej, a do czego, do jakiej formy rządu w końcu doprowadzi, nie da się przewidzieć. Bonapartyści są ruchliwi, ale nieliczni, nie mają **c z ł o w i e k a**, Wiktor Napoleon zupełnie nieznany, oburzenie za r. 1870 zanadto jest świeże, a wreszcie przypisywana im idea odwetu, wojny dla bonapartyzmu widoki im zasłania. Orleanie na teraz tylko czekają, wcale nic nie knują. Czy to rozumnie? o to można się spierać, ale jest to faktem. Niemniej pewnem jest, że cokolwiek nastąpi, nie przyjdzie zdaje się w żadnym razie do zaburzeń większych, do jakichś groźnych rozruchów gdyż lud się nie przyłączy, a wojsko bezwarunkowo każdej władzy słuchać będzie. Wojsko, żołnierze nie mają żadnej opinji, oficerowie nie lubią i nie poważają Boulangera. Lecz jeżeli stanie się władzcą, znajdzie posłuch.

Takie są symptomata, fakta i widoki najbliższej przyszłości....

Korespondencje.

Wiedeń 18 kwietnia.

(?) Trzy dni debaty budżetowej! Jeżeli kto mniema, że to walny turniej, w którym walczą ze sobą wielkie zasady, systemy, a przedewszystkiem, w którym pod względem finansów państwa odsłaniają się zapatrywania rozległe, organiczne — ten zawiedzie się bardzo przykro. Mówcy są szablonowi — dotąd przynajmniej — jakby kalkowali ekspektoracje swoje i cudze już wielokrotnie powtarzane. Jest to jakby nieznośna katarynka, której się musi słuchać. Nie należy to do przyjemności słuchać tych mów w Izbie, a raczej usiłować słyszeć, gdyż akustyka jest, jak była, bardzo złą, a pogorsza ją nieuwaga i szmer rozmów na sali. Posłowie nie słuchają, tylko rząd skazany na te męki; publiczność nie słucha, nie ma jej, puste loże i galerje. Muszą słuchać i potem czytać niewolnicy publiczności, sprawozdawcy dzienników. Koniec końców bowiem trzeba publiczności zdawać sprawę, żeby sama sądzić mogła, czy to prawda, co powyżej powiedziane.

C a r n e r i, który zawsze ogień słomiany rozpoczyna — miał tym razem szczęśliwy dzień. Jak zwykle, nic wprawdzie nie powiedział, coby do rzeczy, do budżetu się odnosiło, lecz za to przynajmniej mówił znacznie króciej i bez nadzwyczajnego, komiczno-tragicznego patosu.

S t e i n w e r d e r, skrajny germanin, sławił ks. Bismarka; ha, trudno, różne są gusta. Trafiają się u niego nieraz przebłyski jakiejś rozwagi, które jednak tem przykrzejsze robię wrażenie, że są zagłuszane frazesami, dla których tylko w Berlinie byłoby miejsce. Nie lubi on rządu hr. Taaffe, choć nie wie, coby mu zarzucić innego, prócz tego, że Austrja nie stała się jeszcze częścią Niemiec. Lecz nie lubi on i lewicy dla jej braku temperamentu, dla jej doktrynerji skamieniałej. Więc radby obalenia rządu, ale nie na rzecz lewicy, tylko, żeby jakiś rząd urzędniczy (*Beamtenministerium*) został powołany, któryby zgoła nie dbał ani o kraje, ani o konstytucję, ani o parlament. Zapomniał o dwóch rzeczach, że ten jego gabinet także i jegoby ignorował, a powtóre, że to wszystko nie ma nic a nic do czynienia z budżetem.

Mowy parlamentarne bywają nieraz sportem, hygieniczną potrzebą wygadania się, tak jak inni ludzie potrzebują n. p. zmęczyć się na polowaniu. Zdarza się, że natura ludzi nieraz pod wielu względami upośledza, a za to obdarza ich śmiałością i wymową; są to owi *chasseurs pour qui rien n'est sacré.* Do takich należy Gregr. Wielki jubel na lewicy, ilekroć mówi ten taboryta, a zarazem wielka niekonsekwencja. Lewica woła od siedmiu lat, że rząd rozbija państwo na atomy i że Niemców uciemięża; tymczasem Gregr woła, że hr. Taaffe niszczy wszelkie ślady autonomji, że ohydną centralizacją zaprowadza, że truciznę germanizacji w żyły Słowian sączy i ich wynaradawia... a lewica cieszy się, że z prawej strony wymyślają na rząd i bije brawo, nie dbając, że tem samem siebie samą dementuje. Gregra nikt na serjo nie bierze, strzały jego nie mają naboi. Budżetem nie zajmował się. P. Weber znowu uczynił najazd na ministra Gautscha, tego „tępiciela Czechów.“ Czy to prawda, trudno wiedzieć, ale to pewna, że to na stan finansów państwa nie wpływa. Menger, Pscheiden, Magg, mówili o różnych rzeczach, lecz ktoby z góry nie wiedział, że to debata budżetowa, nie domyśliłby się tego z ich wywodów.

Z budżetem obeszli się mówcy opozycyjni bardzo wygodnie: wszystko jest źle, coraz gorzej i basta. Jak dalece zaś brakło im czy argumentów, czy pilności, złożyli dowód tu tem, że odgrzewali pieczenie dawno już strawione, jak sprawę nordbahnu, albo usiłowali gryźć potrawy jeszcze surowe jak podatek giełdowy i gorzelniany.

Minister finansów byłby miał łatwą grę, gdyby chciał na dotychczasowe mowy według ich wartości odpowiadać. Wystarczyłoby stwierdzić, że narzekania, wymyślenia, negacja, wyroki gołosłowne nie są argumentemi, a wszelkie nie finansowe elukubracje przy innych okolicznościach załatwione będą. Ale minister finansów nie ograniczył się do takiej odprawy, lecz wystąpił dzisiaj z wielką mową, na frazesa odpowiedział liczbami i faktami i rozwinął zapatrywania tak trzeźwe i przedmiotowe, że musiał Izbie zaimponować, a co najważniejsza, że cała prawica w sposób ostentacyjny, nierównie żywszy, jak po inne lata, ministra aklamowała.

Nie wystarcza dzisiaj czasu na bliższe uwagi o tej mowie, zapisuję tylko ogólne wrażenie — lubo mowa była daną bez wszelkich oratorskich środków pomocniczych. Lewica zarezerwowała sobie Plenera na mówcę generalnego — więc usłyszymy nareszcie także rzekomo fachową krytykę — którą atoli minister dzisiejszemi swojemi wywodami bardzo trudną uczynił.

Przebieg sprawy gorzelnianej pozostawił pewne kwasy, naprężenia — a byłoby dziwnem, gdyby się było bez tego obeszło. Wszystko jednak, co o jakichś zmianach słychać — jest dotąd plotką.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Na posiedzeniu posłów polskich d. 15 kwietnia wieczór przewodniczący Grocholski poddał pod rozprawy 3 ci wniosek komisji Koła co do zmian w projektowanych ustawach opodatkowania wódki, który to wniosek brzmiał: „Kontyngent dla gorzelń rolniczych rozszerza się przez wydzielenie z kontyngentu całego 40% precipuum na korzyść gorzelń rolniczych i podzielenie reszty według klucza 32% dla gorzelń fabrycznych, a 68% dla gorzelń rolniczych. Należy się także starać o korrekturę rozdziału kontyngentu pomiędzy obydwie połowy monarchji, który został obliczony ze szkodą tej połowy monarchji.“

Wśród rozpraw, w których zabierali głos pp.: Szczepanowski, Grocholski, Rosenstock, Struszkiewicz, Jaworski, Rutowski, Chrzanowski, Lewakowski Karol, Chamiec, — Szczepanowski postawił, jako poprawkę do drugiej części powyższego wniosku komisji, wniosek następujący: „Koło uchwala wezwać rząd do ponownego obliczenia rozdziału kontyngentu między Węgrami a Przedlitawją na podstawie cyfr rzeczywistej produkcji i z uwzględnieniem ilości faktycznych użytych do zaprawy wina.“

Po zamknięciu rozpraw, wniosek p. Szczepanowskiego odrzucono, a przyjęto bez zmiany powyższy wniosek komisji Koła. Poczem na wniosek p. Starzyńskiego, poparty przez pp.: Chrzanowskiego i Jaworskiego, uchwaliło Koło zwrócić do komisji dalsze jej wnioski, aby się zastanowiła, czy nie zaproponuje ich zmiany z powodu przyjęcia przez Koło takiej stopy podatkowej, jaka przez rząd zaproponowaną była.

Komisja przedłożyła swoje zmienione dalsze wnioski na następnem posiedzeniu Koła 16 kwietnia wieczór, podwyższając żądane w nich zmiany ustawy z powodu przyjęcia przez Koło zaprojektowanej przez rząd stopy podatkowej, wyższej niż ta, którą początkowo komisja proponowała. Mianowicie, jako czwartą zmianę ustawy, komisja wniosła, aby pojęcie gorzelń rolniczych rozszerzyć do tych gorzelni, które wyrabiają do 8 hektolitrów alkoholu dziennie.

Po rozprawach, w których zabierali głos pp: Grocholski, Abrahamowicz, Struszkiewicz, Rutowski, Romaszkan, Skarszewski, Czajkowski Władysław, przyjęto ten wniosek komisji.

Co do wymiaru **b o n i f i k a c j i** dla gorzelń rolniczych, komisja wniosła, aby z podatku od wyprodukowanego spirytusu opuszczono gorzelniom rolniczym, wyrabiającym dziennie do 3 hektolitrów alkoholu 22% podatku, to jest 7 zł. 70 ct. od hektolitra; gorzelniom rolniczym wyrabiającym od 3 do 5 hektolitrów dziennie, opuszczono 17% podatku, to jest 5 zł. 95 ct. od hektolitra; zaś wyrabiającym dziennie od 5 do 8 hektolitrów, opuszczano 12% podatku, to jest 4 zł. 20 ct. od hektolitra.

Natomiast p. Grocholski wniósł, aby pierwszej kategorji gorzelniom opuszczano podatku 20%, to jest 7 zł. od hektolitra; gorzelniom drugiej kategorji 15% to jest 5 zł. 25 ct., trzeciej kategorji 10%, to jest 3 zł. 50 ct. od hektolitra. Zaś p. Romaszkan żądał, aby pierwsza kategorja gorzelni miała opust podatku 25%, druga 20%, trzecia 15%.

(Dodać tu winniśmy uwagę, iż rząd proponował dla pierwszej kategorji gorzelń wyrabiających tylko do 2 hektolitrów dziennie, opust 3 zł. od hektolitra; dla drugiej kategorji 2 zł., a dla trzeciej kategorji 1 zł.; lecz do tej ostatniej kategorji gorzelń liczył tylko wyrabiające do 7 hektolitrów alkoholu czystego dziennie). P. Lewicki postawił poprawkę do wniosku komisji, aby do drugiej kategorji gorzelń policzyć te, które wyrabiają od 3 do 6 hektolitrów alkoholu dziennie.

Po rozprawach, w których zabierali głos, oprócz powyższych wnioskodawców, także pp.: Struszkiewicz, Czaykowski Alfons i Rutowski, przyjęto wnioski komisji z poprawką Lewickiego.

Okólnik mistrza Masonów.

Paryska *La Semaine réligieuse* ogłasza artykuł pod napisem „Loże masońskie i kwestja rzymska“, z którego wyjmujemy następujący ustęp:

„Crispi, karząc dymisją syndyków podpisanych na adresie do Ojca św. pracuje z zapałem godnym lepszej sprawy nad przyjęciem nowego kodeksu karnego, który zawiera iście drakońskie postanowienia co do duchownych lub świeckich, jeśliby się ośmielili w wolnej Italji odwoływać się do nieprzedawnionych praw świętej Stolicy Apostolskiej.

„W wyborze środków niewybredny wcale a gotowy użyć każdego sposobu, byle on do celu prowadził, rząd włoski posługuje się masonerją w walce z Watykanem Wielki mistrz lóż włoskich wydał niedawno okólnik, pouczający braci o sposobach jakiemi zmierzać mają do stłumienia świetnych manifestacyj na rzecz Papieża i Kościoła, a w szczególności utrudniać zbieranie podpisów na adres do parlamentu w sprawie niezależności Papieża.

„Dokument ten jest równie pouczający jak ciekawy i dlatego przytaczamy go w całości.

Wielki mistrz tak się odzywa do braci:

„„Haniebny adres przesuwa się przez tysiące rąk, zyskuje podpisy, a rząd skrępowany istniejącemi ustawami stoi bezsilny i nie jest w stanie temu zaradzić.

„„Nie chodzi nam o deputowanych, którzy w przeważnej części są naszymi braćmi, a którzy z oburzeniem adres odepchną, ale o wielką liczbę tych co z nieświadomości i łatwowierności podpis swój na adresie położyć gotowi. Należy więc wpływać w tym kierunku, aby ile możności umniejszyć liczbę podpisów i osłabić wartość tych których uniknąć nie można.

„„Potrzeba nam dlatego wspierać rząd, który z wielką energją i roztropnością do tej akcji się zabiera. Urzędnikom publicznym polecono czuwać nad tem, kto adres podpisuje, a kto go potępia; szerzyć fałszywy postrach między ludnością, jakoby podpisujący mieli uledz karze, i zarządzać niespodziane rewizje po domach pod pozorem dochodzenia jakiejś politycznej zbrodni. Prasa liberalna nie pozostanie na uboczu. Zadaniem jej wpłynąć na opinję publiczną i wywołać wśród miłujących wolność obywateli — ruch przeciwny petycji. Osoby wybitne w miastach i na prowincji powinny użyć swego wpływu na massy ludności, wykazywać im, że tu się rozgrywa sprawa ojczyzny, że chcianoby Włochom narzucić straszne ciężary podatkowe, panowanie księży i inkwizycję, kajdanami, więzieniem i wszystkiemi okrucieństwami absolutyzmu. Ufamy, że powyżej wskazany sposób nie pozostanie bez rezultatu. Zresztą należy wyzyskać miejscowe stosunki. Więc może się okazać, że w jednej gminie doskonale na ludność podziała n. p. groźba taka, że petycjonarjusze pozbawieni zostaną praw obywatelskich; a znowu gdzieindziej wystarczy pogłoską, że rząd nagrodzi pieniędzmi wrogą postawę obywateli wobec petycji.

„„W wypadku gdyby wszystko zawiodło i petycja zyskała podpisy, należy skierować starania ku temu, aby dowieść, że adres poparły osoby nie zdające sobie sprawy z jego znaczenia, pod naciskiem proboszczów — same kobiety i dzieci ledwie pisać umiejące. Byłoby pożądanem, aby dla zdyskredytowania petycji podpisał ją człowiek zażywający szacunku w kołach liberalnych na to tylko, aby cofając następnie swój podpis, uroczyście ogłosił dziennikami, że uczynił to tylko pod przymusem.

„„W ten sposób odjęte będzie petycji wszelkie poważne znaczenie — i parlament bez skrupułu ją odrzuci — nie obrażając form konstytucyjnych, a klerykali dostaną nauczkę za to, że nietylko szerzą agitację wrogą państwu, ale nadto że uwodzą lud.““

Z Rady państwa.

Wiedeń 17 kwietnia.

211 posiedzenie otwiera przewodniczący dr. Smolka o godzinie 10 minut 30.

Na ławie ministerjalnej: Taaffe, Ziemiałkowski, Prażak, Dunajewski, Falkenhein, Gautsch, Bacquehem.

Przed rozpoczęciem porządku dziennego zapytuje dep. Türk przewodniczącego komisji o nietykalności poselskiej dla czego dotąd nie przedłożono sprawozdania o wydaniu sądom dep. br. Romaszkana.

Następnie zabiera głos deput. dr. Russ, żądając sprostowania w protokołach z ostatnich posiedzeń mylnie podanych petycyj. Między niemi są wymienione niektóre za wnioskiem szkolnym Liechtensteina jako petycje gmin konfesyjnych katolickich, które rzeczywiście wedle ustaw w Austrji nie istnieją. Owe zatem petycje są niczem więcej, jak petycjami od osób prywatnych i jako takie winne być wpisane do protokołów.

Przewodniczący dr. Smolka w odpowiedzi na powyższy zarzut dr. Russa i zarzuty podniesione w tej samej sprawie przez dep. Ausserera na poprzedniem posiedzeniu przyznaje, że w istocie zaszły podobne nieformalności przy wciąganiu petycyj do protokołów, lecz dla nawału petycyj, wnoszonych do Izby za i przeciw wnioskom ks. Liechtensteina, trudno winić o to biuro Izby, lecz raczej cięży wina tego na wnoszących petycje. Uprasza przeto, aby pp. posłowie wnosząc petycje chcieli dopilnować, aby rubra zgadzały się z ich treścią.

Z kolei przechodzi Izba do dalszej ogólnej rozprawy budżetowej. Pierwszy zabiera głos dep. dr. Gregr.

Mówca zapowiada, że on i klub młodoczeski głosować będą przeciw uchwaleniu budżetu, nie dla tego, aby państwu chcieli odmówić środków na pokrycie jego koniecznych potrzeb, ale aby dać wyraz przekonaniu, że obecny kierunek i działanie gabinetu w obec narodu czeskiego i innych narodów są takiemi, iż wywołały głębokie zaniepokojenie, ogólne niezadowolnienie, a nawet oburzenie u ludu czeskiego. Powołuje się na świadectwo całego klubu czeskiego, że lud czeski nie może dalej popierać rządu, który najsłuszniejszym jego żądaniom i najistotniejszym potrzebom zadość nie czyni i zbywa go obietnicami bez zamiaru dotrzymania tych obietnic. Na dowód tego bierze mówca program ministerjalny z 8 października 1879 wypowiedziany w mowie tronowej. Owóż zarzuca na wstępie rządowi nie dotrzymanie prawnopolitycznych obietnic, zawartych w mowie tronowej, a to zaniechania koronacji N. Pana koroną Ś̄go Wacława, przez co zostałby zaznaczonym odrębny stosunek Czech do monarchji, jako

stosunek oparty wyłącznie na wspólności panującej dynastji (dep. Lažańsky woła brawo, wesołość na lewicy). Panowie z tamtej strony Izby — mówi dalej mówca — mogą mi zaufać, że lud czeski stale i silnie trzyma się praw politycznych jemu należnych i uważa je za łódź ratunkową na wszelkie, w przyszłości wydarzyć się mogące niefortunne wypadki. Z otwarciem nowej ery parlamentarnej lud czeski wierzył, że nowe ministerstwo wszystko niwelującą konstytucję centralistyczną zmieni w kierunku autonomicznym i zawiódł się w swoich nadziejach, bo zamiast uzyskać rozszerzenie zakresu działalności swojego sejmu, doznawał ciągłego ograniczania swojej prowincjonalnej autonomji. Sejm czeski, który przed wiekami obierał panujących i stanowił o wojnie i pokoju, spadł dziś do poziomu reprezentacji powiatowej lub rządowej ankiety rzeczoznawców. Obecny rząd, który miał być autonomicznym, o tyle jeno odróżnia się od centralistycznego, że swoje centralistyczne zachcianki przeprowadza w Radzie państwa za pomocą autonomicznej większości.

Drugim punktem rządowego programu było otaczać równą opieką moralne i materjalne interesa wszystkich ludów monarchji.

Do najważniejszych z pomiędzy nich należy bez wątpienia utrzymanie narodowego bytu, co tem ważniejsze dla Czechów, wbitych klinem w agressywny lud niemiecki i od stuleci walczących przeciw wynarodowiającym zapędom germanizmu.

I na tem polu lud czeski nie doczekał się zmiany w systemie rządowym, a ministerstwo hr. Taaffego zmieniło tylko taktykę, odstępując od poprzedniego brutalnego niemczenia, ale obrało niebezpieczniejszą drogę szerzenia germanizacji w sposób podstępny, tajemny, jak powolna trucizna działający. Mnóstwem rozporządzeń starano się dać przewagę językowi niemieckiemu nawet w okręgach czysto czeskich, faworyzowano język niemiecki w armji i zarządach kolejowych, do powiatów czeskich dawano urzędników, nie władających mową czeską. Gdyby ministerstwo hr. Taaffego, jako rząd iście austrjacki, było pojęło, że siła i rozwój Austrji zawisły od siły i rozwoju narodowości słowiańskich, byłoby bez wątpienia w duchu §. 19 ustaw zasadniczych stworzyło ustawę narodowościową, nią zabezpieczyło rozwój i byt każdej narodowości, a przez to wpoiło w te narodowości wiarę, że monarchja austrjacka jest arką ich bytu. Ministerstwo nie uczyniło tego, więc dziś gdyby miało zrobić miejsce innemu, ludy monarchji nie żegnałyby go łzami żalu ale płaczem za daremnie straconym czasem i bez korzyści straconemi ofiarami. Obok swobód narodowościowych — przyobiecanych a niedotrzymanych — inne obywatelskie prawa nie zostały równie poszanowane, szczególnie ustawa prasowa pod władzą teraźniejszego p. ministra sprawiedliwości. Dziennikarstwo za pomocą objektywnego postępowania wydane zostało na łaskę i niełaskę prokuratorji, policji i władz administracyjnych. Mówca przytacza że *Narodni Listy* za ery Taaffego w ciągu lat ośmiu zostały skonfiskowane 351 razy, a za rządów liberalnych w osiemnastu latach 150 razy.

To samo dzieje się z prawem o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Wykonywano je z tak cyniczną bezwzględnością, że niektóre zgromadzenia wzbraniano tylko dla tego, że przedmiot obrad miał być — wedle uznania władzy politycznej — za nadto znanym.

Mówca zarzuca rządowi, że kiedy z jednej strony dozwolił, aby austrjackie dzienniki wyszły w czarnych obwódkach w dniu śmierci zwycięzcy z pod Königrätzu, to równocześnie zabronił odbycia bankietu na cześć biskupa Strossmayera, który swoim wpływem umożebnił, że w r. 1848 pułki kroackie zniosły rokosz przeciw koronie. Mówca przytacza dalej cały szereg zarządzeń władz przeciw zgromadzeniom i stowarzyszeniom policji i zapewnia, że w tym kierunku Austrja prześcignęła absolutne rządy, bo pod płaszczykiem konstytucjonalizmu jest państwem samowoli ministerjalnej i biurokratycznej. Jedynem z programu, co rząd dotrzymał, jest ustawa o płacy katechetów, a ustawa ta oszczędzając skarb państwa naraziła kraje koronne na znaczne wydatki.

Ekonomiczne położenie z każdym dniem staje się gorszem. Jeżeli siła ekonomiczna poddanych jest siłą ekonomiczną państwa, to pod obecnym rządem upadła ona znacznie, a po za obrazem rzekomej pomyślności finansowej państwa kryje się naga nędza obywateli.

Przeciw rządowemu programowi z r. 1879 nie stajemy w opozycji — kończy mówca — jesteśmy szczeremi zwolennikami hr. Taaffego z r. 1879, ale przeciwnikami hr. Taaffego z r. 1888 i chcąc zmusić ministerstwo, aby dopełniło swojego programu, będziemy wotowali przeciw uchwaleniu budżetu.

Pos. Weber powraca przedewszystkiem do zeszłorocznej debaty budżetowej, w której dr. Sturm nazwał mówcę Abrahamem à Santa Clara, zaś dr. Fuss Kapucynem z „Wallensteina“ Schillera. Owóż mówca podnosi że liberali z czasów Schillera byli tacy sami jak dzisiaj: gdyż pożeraliby kapucynów z skórą i kośćmi. Rolę owego kapucyna mówca przyjmuje ochoczo, a w zamian ofiaruje dr. Fussowi rolę Trębacza, albo co dla niego jeszcze przystojniejsze, rolę Bakałarza.

Mówca zwraca się następnie przeciw rozporządzeniu szkolnemu ministra Gautscha, omawia zwoływane z tego powodu wiece w Czechach i opowiada, że na taborze, który się odbył w Branowicach zakazała władza wymawiać imię Gautsch. Wiem, że żydom nie wolno było wymawiać imienia Jehowy, ale żeby w państwie konstytucyjnem zabroniono wymawiać imienia ministra, to już rzecz niesłychana. A przecież faktem jest że po wspomnieniu tego nietykalnego wyrazu Gautsch, wiec w Branowicach rozwiązany został. Minister Gautsch będzie przyjacielem Czechów wtedy, gdy wilk i jagnię razem chadzać będą na paszę a ogień i woda pożenią się z sobą. Dr. Gautsch jest naszym nieprzejednanem wrogiem w dzisiejszem ministerjum. Według niego reszta pozostałych gimnazjów czeskich jest po to, ażeby tam po niemiecku uczono. To jest zgubą dla sławnego królestwa czeskiego i dla tego do ostatniego tchnienia przeciw tym wszystkim rozporządzeniom protestować będę i wołać: *Ceterum censeo, Gautschiadam delendam esse* (Brawa i śmiechy na lewicy.)

Pos. dr. Menger, podnosi niektóre ulepszenia, które pod względem formalnym w budżecie zaprowadzićby należało. Deficyt zdaniem mówcy podany na $21^1/_4$ miljona złr. obliczony jest za nisko, wynosić on będzie 25 do 26 miljonów faktycznie i to niestety mimo niesłychanie wysokiego cła od kawy, podatku od nafty i nowych jeszcze podatków. Podatek od alkoholu, zdaniem mówcy, nie przyniesie spodziewanych rezultatów. Rezultat będzie ten, że ludność obłożoną będzie jeszcze większym niż dotąd ciężarem, a zysk dla skarbu państwa będzie bardzo nieznaczny. Jakże długo walczyli reprezentanci Austrji w deputacji kwotowej o to, ażeby na Austrję nie spadło choć odrobinę więcej ciężaru w stosunku do Węgier; jakże długo ucierano się o każde 2—300.000 zł. a tutaj ma być uchwalona ustawa, która w najgorszym razie kosztować będzie Austrję 15 do 16 miljonów. Gdyby nie było opozycji, która wszelkie przedłożenia podatkowe dokładnie studjuje i opiera się tym do nieba o pomstę wołającym projektom, mielibyśmy co chwila świeży projekt podatkowy. Jeśli zaś przy ściśle przedmiotowem, rachunkowem traktowaniu rzeczy, robią nam zarzut braku patrjotyzmu, to muszę powiedzieć, że wolę absolutyzm, jak taki pozorny konstytucjonalizm, który w ten sposób wywiera presję. Mówca sądzi wreszcie, że mimo wszystkiego projekt ustawy wódczanej przyjęty nie będzie. (Brawo i oklaski z lewicy.)

Pos. dr. Pscheiden wyłuszcza zapatrywania konserwatywnych-katolickich deputowanych, którzy zmierzają do reorganizacji państwa na zasadach chrześcjaństwa. Kościół katolicki popełniłby samobójstwo, gdyby dobrowolnie dał się wyprzeć ze szkoły. Pos. Suess groził wprawdzie oporem swej partji przeciw wnioskowi Liechtensteina, stronnictwo mówcy nie obawia się jednak tych pogróżek, albowiem miljony rodziców katolickich, pragnących lepszego zabezpieczenia edukacji swych dzieci w zasadach chrześcjańskich nie zrzekną się swego świętego prawa na rzecz reformowanych żydów i bezwyznaniowców.

Mówca zwraca się następnie do stosunków prasowych w Austrji. Obywatele chrześciańscy ciężko boleją nad tem, że muszą groszem swoim popierać takie dzienniki, które napadają na Papieża i prawie wszystkich nauczycieli religji lżą i wyszydzają. Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz ze względu na moralność publiczną. Śliskie romanse i opowiadania zapełniają prawie wszystkie dzienniki; zbrodniarze i kryminaliści przedstawiani bywają w aureoli bohaterów, sprawozdania sądowe opisują w najdrastyczniejszych barwach najohydniejsze sceny, najdokładniej pouczają ludność o wszelkiego rodzaju oszustwach i wykrętach. Prasa ma posłannictwo szerzenia prawdy, jeśli szerzy fałsz i zbrodnię, należy ustawą ująć ją w karby.

Mówca kończy wyrazem zaufania do rządu. (Brawa z prawicy).

Pos. dr. Magg konstatuje z zadowolnieniem publikację traktatu sojuszowego z Niemcami, który ożywia poniekąd nadzieje Niemców w Austrji. Widać, że koła decydujące mają przeświadczenie, że Austrja, powstała na gruncie niemieckim, na tym gruncie dalej rozwijać się musi, jeśli marzy o pomyślnej przyszłości. A jeśli polityka wewnętrzna jest tego rodzaju, że rozmyślnie, czy też mimowoli, dąży do zesłowiańszczenia państwa, to oczywiście jestto okoliczność z zapatrywaniem sfer decydujących niezgodna.

Mówca omawia polityczną sytuację. Zmiana ministerjum przyniosła pewną ulgę, ale nie polepszenie w stosunkach wewnętrznych. Na polepszenie nie wskazuje bowiem ani wystąpienie Niemców ze Sejmu czeskiego, ani fakta takie, że np. w Trydencie austrjackie kapele muzyczne wojskowe publicznie już nie odważają się produkować. (Słuchajcie! z lewicy); w Gorycji i innych krajach nadbrzeżnych rozwinięto taką agitację za językiem rosyjskim i liturgią wschodnią, że biskupi musieli ostro publicznie przeciw tej agitacji wystąpić, a w Zarze jeden z członków większości postawił wniosek o zaprowadzenie języka rosyjskiego jako wykładowego. Dodajmy rozgoryczenie jakie wywołał wniosek Liechtensteina, a będziemy mieli kompletny już niemal dowód, że nie ku lepszemu, ale ku gorszemu idziemy. (Bardzo dobrze! z lewicy). Ażeby wzmocnić siły państwa, w ostatnich czasach wiele zażądano ofiar; wotowaliśmy je chętnie, i życzyłbym sobie tylko, ażeby wzmocnienie to na polu militarnem, choć w części nagrodziło osłabienie wewnętrzne, jakiego system obecny stał się w Austrji powodem. Przypuszczam, że i rząd ma dobrą wolę i tylko może mimowoli na złej znajduje się drodze, dla tego pozwolę sobie wypowiedzieć upomnienie: Nie stawiajcie Potemkinowskich wiosek, starajcie się lepiej o ochronę i wzmocnienie ciężko zagrożonego państwa. (Żywe brawa z prawicy).

Rozprawę budżetową w tym punkcie przerwano.

Po odpowiedzi na interpelację w sprawie wydania br. Romaszkana sądowi i po interpelacji p. Bertoliniego w sprawie ukaranych studentów dalmatyńskich, narodowości włoskiej a członków stowarzyszenia „Pro patria“ (za ojczyznę)— zamyka prezydent posiedzenie naznaczając następne na jutro.

Choroba cesarza Fryderyka.

Z dnia 18 b. m. są do zapisania jeszcze następujące relacje telegraficzne o stanie zdrowia cesarza Fryderyka:

Berlin 18 kwietnia godz. 6 po południu. Stan cesarza w ciągu dnia dzisiejszego nie bardzo się zmienił. Gorączka trwa ciągle, temperatura od wczoraj opadła nieco. Wczoraj wieczorem wynosiła 39.3°C., dzisiaj rano 38·5°C. Włożona przez dr. Howella kanula o szerszej średnicy ułatwiła znacznie proces oddechania; oddech od dzisiaj z rana jest znowu przyspieszony. Objawy zapalenia oskrzeli znikają; płuca są zawsze jeszcze nie zaatakowane.

Zamek w Charlottenburgu oblęgają tłumy, które z nerwowym niepokojem śledzą wszystkiego, co się w podwórzu zamkowym dzieje. I dzisiaj także wstrzymywano po drodze lekarzy wracających z konsiljum i wypytywano o zdrowie dostojnego pacjenta. Lekarze mogli odpowiedzieć tylko tyle, że stan jest niezmieniony. Po skończonem konsyljum ks. Bismark udał się do zamku i został natychmiast przez cesarza przyjęty. Audjencja trwała dłużej aniżeli godzinę, poczem przybył następca tronu Wilhelm, który przed południem był obecny na ćwiczeniach wojskowych na Tempelhofie. Około godz. 1 w południe pojawił się cesarz w oknie, pozostał kilka minut, odpowiadając przyjaźnem skinieniem na radośne okrzyki publiczności. Później przyjął cesarz także jenerała Albedylla i udzielił mu krótkiej audjencji. O godz. 2 spożył cesarz z dobrym apetytem obiad, złożony z buljonu tudzież potrawki mięsnej, poczem przez kilka godzin spoczywał na łóżku.

W Berlinie rozpuściły w południe nadzwyczajne dodatki do pism wiadomość, że cesarz wyjedzie na przechadzkę. W skutek tego tysiące ludzi spieszyło ku ulicy „unter den Linden“ i utworzył się nieskończony szpaler, który oczekiwał przybycia cesarza, naturalnie bez skutku.

Berlin 18 kwietnia godz. 6 min. 25 wieczorem: Mimo trwającej ciągle gorączki konferował cesarz tak z ks. Bismarkiem jak i z jenerał-adjutantem Albedyllem. Do pracowni cesarza znoszono co chwila teki zapełnione aktami. Cesarz jest spokojny; z wielką cierpliwością znosi on dolegliwości swej choroby. Jakkolwiek cesarz już dawno sporządził akt ostatniej woli, przecież utrzymują, że nie ma on wcale świadomości o niebezpiecznej sytuacji.

Berlin 18 kwietnia, godz. 6 min. 50. Kanclerz nie miał i dzisiaj zamiaru udania się do Charlottenburga, atoli o godz. wpół do 12 wezwano go osobną sztafetą do zamku. Kiedy zajeżdżał pod zamek publiczność witała go okrzykami.

Berlin 18 kwietnia, godz. 7 wieczorem: Cesarz po kilkugodzinnym spoczynku wstał z łóżka i około godziny 6 pokazał się razem z cesarzową w oknie swej pracowni. Publiczność przełamała kordon straży, przytłoczyła się aż do sztachetów okalających zamek i wznosiła nieustannie gromkie wiwaty. Ogólny stan cesarza jest względnie zadowalniający.

Berlin 18 kwietnia, godz. 12 w nocy: W ciągu wieczora zaszło w stanie zdrowia cesarza pewne pogorszenie. Gorączka się wzmogła. O godz. 10 wieczorem przywołano dra Leydena.

Rada miasta Lwowa.

Ponieważ prezydent miasta p. Mochnacki bawi obecnie w sprawie gorzelnianej w Wiedniu, zgromadzeniu przewodniczy wiceprezydent miasta dr. Gryziecki.

Na początku posiedzenia oświadcza przewodniczący, iż protokół z ostatniego posiedzenia Rady został bez zarzutów przyjęty, zaprasza panów radnych na odczyt p. Macieja Wszelaczyńskiego „O torfie jako środku dezinfekcyjnym,“ który się odbędzie w niedzielę d. 22 bm o godz. 4 po południu w wielkiej sali ratuszowej, poczem przystąpiono do spraw będących na porządku dziennym.

Do losowania o posag z fundacji miejskiej imienia arcyksiężniczki Gizeli zgłosiło się 24 kandydatek, z których 6 Magistrat odrzucił jako nie odpowiadających wymogom przepisanym aktem fundacji.

Sprawozdawca p. Getritz odczytał nazwiska uprawnionych do losowania, poczem po wrzuceniu nazwisk do urny najstarszy wiekiem radny pan Piątkowski wyciągnął nazwiska trzech dziewcząt, które w roku bieżącym posagi w kwocie po 150 zł. otrzymają. Są to Józefa Włodzimierska, Marja Konstancja Wiśniewska i Emilja Szarawarska. Posagi wypłacone będą na ręce władzy nadopiekuńczej.

Sprawa subwencji dla opery polskiej we Lwowie wywołała żywą dyskusję. — Referent dr. Radziszewski zaznaczył, iż udzielenie rocznej subwencji w kwocie 5000 zł. dyrekcji lwowskiego teatru uczyniła Reprezentacja miasta zależnem od trzech warunków: 1) aby Sejm krajowy wypłacił ze swej strony subwencję w kwocie 10,000 zł., 2) aby dyrekcja teatru zniżyła ceny miejsc na drugiem i trzeciem piętrze, tudzież na galerji i 3) aby jeden z radnych zasiadał w komisji artystycznej. Wszystkim trzem warunkom na rok 1887 stało się zadość i sprawozdawca imieniem sekcji stawia wniosek, aby Rada zezwoliła na wypłacenie subwencji za r. 1887 w $^1/_3$ części spółce pani Celinie z Dobrzańskich Kulczyckiej i Stanisława Niewiadomskiego, w $^2/_3$ częściach spółce pani Kulczyckiej i p. Barącza, ponieważ dyrekcja do kwietnia 1887 roku była w ręku spółki pierwszej, zaś od tej pory w ręku spółki p. Barączą i p. Kulczyckiej.

Jednocześnie podała sekcja dwa wnioski, które mają być dyrektywą dla dyrekcji teatru. Pierwszy z nich, aby repertoar oper, dotychczas nader szczupły i kompletnie ograny, został nowemi operami powiększony; drugi zaś, aby dyrekcja teatru uwzględniała o ile możności w operze polskiej zdolnych śpiewaków i śpiewaczki polskie, a nie sprowadzała tak lichych artystów z zagranicy, iż po pierwszych występach musiano ich odesłać, jak to np. w ubiegłym sezonie miało miejsce z Holmarówną, Giardinim i innymi.

W dyskusji zabrał głos radny dr. Piętak. Na początku swego przemowienia zastrzegł się, iż nie przemawia przeciw subwencji za r. 1887 i nawet sam za nią głosować będzie, albowiem stało się zadość tylko formalnym warunkom niestety, od których zależy udzielenie zasiłku. Nie może jednak powstrzymać się od kilku uwag, które mimowolnie każdemu, kto bywał na przedstawieniach, a ze sprawą subwencji jest obznajomiony, na myśl się nasuwają. Subwencję otrzymuje dyrekcja nie według sezonów operowych, lecz według roku słonecznego, a więc od 1 stycznia po koniec grudnia każdego roku, a w danym wypadku roku 1887. Pomijając, że opery polskie nie były polskiemi, że przedstawienia były liche i żądaniom artystycznym pod żadnym względem nie odpowiadające, co już mówca w ciągu dyskusji nad budżetem podniósł, odpowiedział mu wówczas referent, że teatr jest czynnikiem politycznym i narodowym. Teatr lwowski (lecz nie opera) mógł być kiedyś takim, dzisiaj społeczeństwo nasze posiada inne, lepsze czynniki polityczne i narodowe, a teatr obecnie jest tylko rozrywką i czynnikiem cywilizacyjnym. A i temu zadaniu w wielu względach nie sprostał. Wydział krajowy w marcu r. 1887 uznał z 20 przedstawień do tego czasu danych zaledwie 10 za dobre i na tej podstawie wypłacił dyrekcji teatru tylko $^1/_3$ część subwencji. Dyrekcja ponowiła swą prośbę, lecz bezskutecznie i dopiero w październiku r. 1887 Wydział krajowy asygnował całą subwencję w sumie 10.000 zł. Nie uczynił tego jednak jakoby zmienił ocenę wartości artystycznej 20 przedstawionych oper, lecz ze względu, że dyrekcja, która dopieroco przedsiębiorstwo objęła, miała wiele wydatków, że z początku nie miała funduszów, że od tego zależała subwencja Rady miejskiej itp. I tak za 10 przedstawień dobrych, bo wypłata nastąpiła w październiku, więc trudno było ocenić jakie będą przedstawienia w listopadzie i grudniu, Wydział krajowy wypłacił 10.000 zł., zaś gmina 5.000 zł. razem więc za 10 oper 15 000 zł. Rzecz to trochę za kosztowna a bez korzyści dla ogółu, lepiej za te 5 000 zł. ufundować jakąś szkołę, ale ponieważ stało się zadość warunkom formalnym, przeto mówca głosować będzie za subwencją.

Referent dr. Radziszewski podniósł, iż trudno wymagać od opery lwowskiej rzeczy nadzwyczajnych, opera lwowska jest i będzie zawsze tylko prowincjonalną a subwencja jest konieczną nietylko dla bytu opery lecz także i pokrewnej jej operetki, gdyż bez subwencji dyrekcja teatru nie mogłaby utrzymywać ani osobnej orkiestry ani chórów śpiewackich.

W głosowaniu w myśl wniosku sekcji Rada uchwaliła wypłacić subwencję 5000 zł. za r. 1887.

Z kolei otworzył przewodniczący dyskusję nad wnioskiem sekcji w sprawie wysłania delegatów miejskich do kilku miast, celem przekonania się, w jaki sposób tamże ruch parowych tramwajów jest uregulowany.

Przy komisji reambulacyjnej, która odbyła swe czynności w d. 12 bm. ze strony Rady byli pp. Gołąb, dr. Roszkowski i dr. Szaff, którzy podyktowali towarzystwu kolejowemu pewne warunki zasadnicze. Gdy obecnie pertraktacje są już ukończone a delegaci przystąpią niebawem do omówienia szczegółowych warunków kontraktu, więc magistrat proponuje nie jak początkowo, wysłać tylko p. Gołębia, dyrektora urz. bud. p. Hochbergera i szefa departamentu technicznego, lecz prócz nich także dr. Roszkowskiego i dr. Szaffa. Na ten cel proponuje sekcja wyasygnować ryczałtowo każdemu z delegatów na koszta podróży po 200 zł.

Przewodniczący oświadcza, że właśnie przed posiedzeniem otrzymał podanie dr. Roszkowskiego, w którem dr. Roszkowski donosi, iż z powodu licznych zajęć na wypadek, gdyby został wybranym, podróży tej stanowczo podjąć się nie może.

W dyskusji zabrał głos dr. Piętak i zaznaczył, iż ze sprawozdania wcale nie mógł wyrozumieć, dla czego sekcja dla obeznania się z budową i stosunkami tramwajów parowych wysełą samych prawników, z czem się oni mają obznajamiać — i w końcu prosi p. referenta o wyświecenie tych motywów sekcji.

Radny p. Bodyński stawia podobne zapytanie, oświadcza, że stanowczo prawnicy nic z budową tramwaju nie mają do czynienia. Jeżeli Magistratowi zależy na tem, aby obznajomić się ze stosunkami prawnemi, lub z treścią kontraktów, z ustępstwami miast i towarzystw tramwajowych, to wystarcza zażądać od dotyczących gmin przesłania odpisów kontraktów, a to będzie wystarczającem. Jeżeli mają delegaci koniecznie już wyjechać, to zdaniem mówcy wystarczy jeden technik i szef departamentu technicznego.

R. p Zacharjewicz wyraża swoje zdziwienie, po co właściwie gmina wysełą swoich delegatów do Berna i Wiednia? Prawnicy poinformować się mogą pisemnie, a technik również nic korzystnego dla miasta nie przywiezie. Bezpieczeństwo publiczne przy użyciu parowych tramwajów zabezpieczają bardzo dobrze przepisy ministerjalne; towarzystwo kolejowe dostarcza maszyny najlepszego systemu i miasto w obu względach nic kompletnie zdziałać nie może. Co było do zrobienia, należało robić przy komisji reambulacyjnej, teraz już za późno i w zawartych i przyjętych punktacjach nic już zmienić nie można. Dobroci maszyn próbować będą nie technicy z ramienia miasta, lecz generalna inspekcja maszyn w Wiedniu. Mówca podnosi leniwą procedurę Magistratu. W styczniu wpłynęło podanie towarzystwa kolejowego, w połowie marca dopiero poczęto je omawiać, a w kwietniu wpłynęło do sekcji, która przedłożyła Reprezentacji miejskiej bez żadnych fachowych wniosków od razu do dyskusji i do uchwalenia. Nie jest to obwinieniem Magistratu, lecz przeciw podobnemu precedensowi mówca ze względu na dobro miasta zastrzec się musi.

Radny p. Gołąb podnosi, że delegaci podyktowane warunki przy czynnościach komisji reambulacyjnej zastrzegli do potwierdzenia i uchwalenia przez Radę miejską. Mówca i delegaci byli już w Kołomyi, trafili właśnie na dzień targowy i przekonali się naocznie, że tramwaj parowy wcale nie zagraża bezpieczeństwu miasta. Zdaniem mówcy, delegatów gminy do Berna i Wiednia posełać nie potrzeba, do czego się przyłącza radny ks. kanonik Mazurak i radny p. Heppe, który stawia wniosek, że jeżeli magistrat uważa za konieczne wysłać kogo, to tylko dyrektora urz. b. p. Hochbergera i Rada udziela na to kredytu, nad resztą zaś przechodzi do porządku dziennego.

Referent p. Czerny przemawiał w obronie procedury magistratualnej, poczem przystąpiono do głosowania w którem wniosek sekcji upadł, a utrzymał się wniosek p. Heppego.

Organizację komisji zaprzęgowej uchwaliła Rada w myśl wniosków sekcji.

Wnioski odnoszące się do budowy szkoły wydziałowej żeńskiej na gruncie realności l. 434 przy ulicy Akademickiej przyjęto w myśl wniosku sekcji. Szkoła ta oddana będzie do użytku publicznego z dniem 1 września b r, a ogólny kosztorys rekonstrukcji wynosi 47 000 zł., zaś wraz z ceną kupna tej realności 80 000 zł.

Dla braku kompletu zamknął p. przewodniczący posiedzenie Rady miejskiej o g. 9 wieczór.

Kronika.

Lwów, dnia 20 kwietnia.

Arcyksiążę Rudolf, jeneralny inspektor piechoty udał się onegdaj wieczorem w podróż inspekcyjną na Morawy do Znajmu.

Arcyksiążę Wilhelm, jeneralny inspektor artylerji, po zwiedzeniu fortów i załogi w Krakowie wyjechał wczoraj z Krakowa udając się w dalszą podróż inspekcyjną.

Mianowania i przeniesienia. Kandydat notarjalny, p. Mikołaj Machowski mianowany został c. k. notarjuszem w Głogowie; notarjusz w Żółkwi p. Antoni Niementowski, przeniesiony został na opróżnioną posadę notarjusza w Kołomyi, z dniem 1 maja b. r. obejmuje urzędowanie w Kołomyi.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Siedliskach, Michała Krasnckiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

Wydział krajowy zamianował p. Władysława Anuta z Trościaniec prow. inspektorem kraj. średniej szkoły rolniczej w Czernichowie.

Odznaczenie. Pułkownicy galicyjskich pułków nr. 56 i 24 pp. Adolf Kirse i Edward Metzger, w uznaniu ich zasług otrzymali order żelaznej korony III. klasy z uwolnieniem od taksy.

JE. Paweł Popiel doznał w tych dniach nieprzyjemnego wypadku, który czcigodnego męża powalił na kilka dni na łoże boleści. Jadąc wózkiem wypadł na ziemię tak nieszczęśliwie, iż silnie stłukł sobie klęby. Profesor dr. Rydygier udał się do Ruszczy, do łoża chorego.

Na katedrę chemji, opróżnioną przez zgon ś. p. Czyrniawskiego, mają być proponowani, jak dzienniki krakowskie donoszą, dr. Nemki, dr. Radziszewski i dr. Olszewski.

Stypendja z fundacji imienia Stupnickich i Jankowskich nadał Wydział kraj. następującym uczniom: 1. Marcinowi Bartanowi i Leonowi Sochackiemu, uczniom I. roku wydziału lekarsk. w Uniwers. Jagiellońskim, każdemu w rocznej kwocie 300 złr.; Franciszkowi Cyrylowi Metodemu Józefowi 4 im. Zarębie, uczniowi II. roku wydziału prawa w uniwers. Jagiellońskim w rocznej kwocie 300 złr.: Józefowi Jankowskiemu, uczniowi II klasy gimn. w Brzeżanach, w rocznej kwocie 200 złr. z tytułu pokrewieństwa z fundatorem śp. Marcelim Stupnickim i Mikołajowi Marjanowi 2 im. Jankowskiemu, uczniowi II. klasy gimnazjum w Nowym Sączu w rocznej kwocie 200 złr. z tytułu pokrewieństwa z śp. fundatorem.

Pogoda. Od dwóch dni mamy prześliczną pogodę, ale wczoraj był jeszcze ostry i silny wiatr. Natomiast dzisiaj jest już kompletna wiosna, termometr pokazuje w cieniu + 13° R. a na słońcu jest tak ciepło, jak w lecie.

W Wydziale krajowym odbędzie się jutro o godzinie 11 przed południem pierwsze posiedzenie specjalnie *ad hoc* wybranej komisji, która zajmie się przyznaniem nagrody z fundacji Franciszka Kochmana za najlepsze dzieło naukowe lub literackie napisane w języku polskim. Termin podania upłynął dnia 31 z. m. Ogółem wpłynęło 37 dzieł.

Z Wiednia donoszą prywatnie, że poseł Grotowski złożył mandat poselski, — zaś ks. Jerzy Czartoryski wyjechał do Anglji.

Z Chyrowa. W obec pogłosek o złośliwie szerzącej się szkarlatynie w Zakładzie wychowawczym w Chyrowie, możemy na podstawie autentycznych wiadomości upewnić zaniepokojonych rodziców, że od czasu pojawienia się szkarlatyny w lutym b. r. zapadło na nię siedmnastu wychowanków Zakładu (z pomiędzy trzystu), że od 7 kwietnia nie pojawiły się dalsze zasłabnięcia, a z dniem 18 b. m. było tylko w szpitalu trzech rekonwalescentów po tej chorobie.

P. Michalczewskiemu, radzcy Wydziału krajowego, uchwaliła Rada gminna w Dolinie podziękowanie za przeprowadzenie lustracji majątku gminnego, której skutkiem było usunięcie kilku funkcjonarjuszy gminnych. P. radzca może się już poszczycić takiemi podziękowaniami z kilku miast

Towarzystwo historyczne we Lwowie. XIV Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 21 kwietnia b. r. o godz. 7 wieczorem w sali XV. Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. P. Ferdynand Bostel: Projekt statutu radomskiego z roku 1505. 2. Luźne komunikacje naukowe. 3. Pogadanki w sprawach Towarzystwa.

Z Towarzystwa prawniczego. W uczczeniu dwudziestoletniej rocznicy istnienia Towarzystwa prawniczego odbędzie się w sobotę dnia 21 kwietnia 1888 r. o godzinie 6 wieczór w lokalu Towarzystwa (ulica Karola Ludwika 1 3) odczyt dr. Dzięgdzielewicza: „O projektowanem ustnem postępowaniu sumarycznem“; zaś o godzinie 8 wieczór w sali kasyna miejskiego zebranie towarzyskie.

Z Berlina telegrafują, że w rodzinie niemieckiego następcy tronu Wilhelma, oczekują radośnego wypadku jeszcze w tym miesiącu.

Nekrologja.. Romuald Wszeteczka, słuchacz IV. roku praw i aplikant przy archiwum krajowem w Krakowie, zmarł wczoraj w 21 roku życia. Zmarły był autorem dwu cennych dzieł p. t.: „Rady kallimachowe“ i Zabiegi polskie o Węgry w r. 1525—6,“ drukowane w *Kwartalniku historycznym.*

Sylwery de Rybotycze Brześcijański, żołnierz z r. 1831 b. właściciel dóbr w Sanockiem i Mościskiem, agent Wzajemnych Ubezpieczeń, zmarł wczoraj w Sądowej Wiszni w 81 roku życia.

Egzamin. Pp. Bolesław Zaremba i Stanisław Czarnowski, słuchacze politechniki wiedeńskiej, złożyli onegdaj drugi egzamin państwowy fakultetu technicznego we Wiedniu.

Z gal. towarzystwa muzycznego. W niedzielę d. 22 b. m. odbędzie się w sali towarzystwa pod kierunkiem artystycznego dyrektora p. Schwarza czwarty koncert o bogatym programie. Początek o godzinie w pół do pierwszej w południe.

Prokuratorja państwa w Poznaniu podaje do wiadomości, że skutkiem amnestji cesarskiej list gończy wydany przeciw kardynałowi ks. Ledochówskiemu zostaje cofnięty.

Z Sokoła. Przerwane z powodu restauracji sali ćwiczenia członków, uczniów i uczennic Towarzystwa rozpoczną się w poniedziałek d. 23 b m.

Pogrzeb śp. prof. Zygmunta Wroblewskiego odbył się onegdaj w Krakowie z nastrojem i zewnętrzną cechę, które świadczyły, iż nietylko cząstka najbliżej interesowanych wzięła w nim udział, lecz cały ogół społeczeństwa. Pogrzeb ten był wymownym dowodem hołdu i uznania kraju dla znakomitego uczonego, którego imię z czcią będą powtarzać potomni. — O godzinie 4 po południu wyniesiono z gmachu *Collegium physicum* trumnę ze zwłokami zmarłego, które przed wyniesieniem pożegnał rzewnemi słowy prezes Akademji Umiejętności dr. Majer, nawiązując swe przemówienie do świeżo otrzymanego telegramu od Augusta hr. Cieszkowskiego, przesłanego imieniem Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu: „Cios za ciosem, klęska za klęską, strata Wróblewskiego niepowetowana.“

Kondukt pogrzebowy prowadził prodziekan wydziału teologicznego, prof. ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz w asystencji ks. biskupa Krasińskiego i licznego zastępu duchowieństwa, za nimi chór akademicki i deputacje z wieńcami. Trumnę ze zwłokami zmarłego niosła młodzież akademicka, a na niej złożono tylko jeden wieniec, od Akademji Umiejętności. Za trumną nie postępowała rodzina zmarłego, gdyż na żałobny obchód przybyć nie mogła, i dębowy wieniec od matki zmarłego niósł p. Wojnarowicz, przyjaciel rodziny Wróblewskich.

Bedele nieśli kirem okryte berła dziekańskie i senackie, za berłami postępował rektor uniwersytetu ks. dr. Spiss na czele gremjum profesorskiego, prezes Akademji dr. Majer, delegat uniwersytetu lwowskiego dr. Stanecki, sędziwy rektor Domejko i nieprzejrzane okiem tłumy publiczności.

Po obu stronach trumny w dwóch szeregach ustawiony szereg akademików niósł płonące pochodnie, na ulicach miasta, przez które przeciągał orszak żałobny, płonęły latarnie.

W bramie Florjańskiej włożono trumnę na karawan pokryty stosem wieńców, a od bramy cmentarnej profesorowie i docenci uniwersytetu nieśli na swoich ramionach drogie szczątki zmarłego do grobu. Nad otwartą mogiłą pożegnał nieboszczyka imieniem uniwersytetu prof. dr. Rostafiński, a przy odpowiednim ustępie jego mowy pochyliły się berła rektorskie, składając najwyższy hołd profesorowi starej wszechnicy jagiellońskiej. — Imieniem uniwersytetu lwowskiego przemówił dr. Stanecki i w krótkich słowach zaznaczył, jaką niepowetowaną stratę poniósł kraj i społeczeństwo polskie przez zgon śp. Zygmunta Wróblewskiego.

Pan Michalik, prezes stowarzyszenia bratniej pomocy akademików, pożegnał zwłoki zmarłego imieniem jego uczniów i słuchaczy, zaś imieniem czytelń akademickich lwowskiej i krakowskiej, przemówił prezes akademik p. Jaworski. Niestety, z ubolewaniem przychodzi nam zanotować nietakt tego pana mówcy, który nad otwartą mogiłą nie wahał się do swej mowy wmięszać najrozmaitszych frazesów politycznych, dla których co najmniej cmentarz nie jest wcale odpowiedniem polem.

Słuchacz pierwszego roku filozofji p. Wacław Lieder odczytał wiersz własnego układu, poświęcony pamięci i czci zmarłego.

Tysiączna operacja katarakty. Jak donosi *Przegląd Lekarski* w d. 6 b. m. wykonaną została tysiączna operacja katarakty samorodnej, za pomocą wydobycia, w klinice okulistycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, od czasu objęcia jej kierownictwa przez prof. Rydla, w jesieni 1869 r. Prócz tego uskuteczniono w tym czasie 263 operacyj innych postaci katarakty, częścią za pomocą wydobycia, częścią za pomocą rozcięcia. Co do metody wydobycia stosowanej w owych 1000 przypadkach katarakty samorodnej. od października 1869 aż do grudnia 1885 r. operowano sposobem obwodowym, linjowym Graefego (z różnemi odmianami drobniejszemi, jakie w ciągu tego czasu kolejno się pojawiały) 796 ócz; z tych odzyskało wzrok 759 ócz, w 37 zaś operacja nie osiągnęła skutku, straty wynosiły więc 4,65%. Od

grudnia 1885 r. operuje prof. Rydel sposobem płatowym obwodowym, z wycięciem tęczówki (prócz kilku przypadków), a z 204 ócz, w tym czasie operowanych, odzyskało wzrok 197, stracono zaś 7 ócz, czyli tylko 3,43%. Ten najnowszy sposób operowania katarakty dał więc już dotąd o 1.23% lepsze wyniki aniżeli sposób Graefego; nie ulega zaś wątpliwości, że w miarę udoskonalenia go, wyniki będą jeszcze znacznie lepsze. Rękojmię tego daje rezultat osiągnięty w ostatnich 118 przypadkach, operowanych w klinice krakowskiej od 1 stycznia 1887 r., na całą bowiem tę liczbę operacyj tylko jedna nie odniosła skutku pomyślnego, tak, że odsetka strat wynosi tylko 0·85%. Z prawdziwą przyjemnością zapisujemy nader pomyślne te wyniki, albowiem znając odnośne cyfry statystyczne, zapewnić możemy, że lepszym rezultatem żadna, a równym nie wiele tylko klinik poszczycić się może. Rezultat ten świetny oczywiście zawdzięczyć należy dzielnemu i starannemu kierownictwu, a publiczność nasza snać tego samego jest przekonania, skoro z nieograniczonem zaufaniem w razie potrzeby szuka pomocy w klinice, która też, pomimo utworzenia oddziału szpitalnego, również pod kierownictwem prof. Rydla, ciągle jest przepełniona.

W Altwiesloch, nieopodal Frankfurtu, runęła prastara wieża, mająca 26 metrów wysokości i gruzami swemi powaliła dwa sąsiednie domy. Pod gruzami pogrzebanych zostało 12 osób, siedzących właśnie przy wieczerzy, które zdołano uratować, wprawdzie ciężko poranionych ale jeszcze przy życiu.

Miła żoneczka. Włościanka z Macoszyna, w powiecie żółkiewskim, Olena Giblakowa, pokłóciwszy się z mężem swoim Onufrym, pobiła go pralnikiem po głowie i piersiach tak silnie, że w skutek tego Onufry wkrótce zakończył życie. Giblakową uwięziono.

Procesa o obrazę majestatu mnożą się w Niemczech coraz więcej. W tych dniach przed sądem w Lauenburgu na Pomorzu stawał właściciel dóbr niejaki Metzner pod zarzutem, iż publicznie mówił: „Ubolewam bardzo, że następca tronu nie umarł przed swym ojcem; tym sposobem bowiem następczyni tronu nie miałaby przyjemności zostać cesarzową.“ — Jest to zupełnie naturalnem następstwem nieustannego ujadania organów bismarkowskich na cesarską parę i słusznie wolna prasa niemiecka wyraża swoje zdziwienie, iż rząd dotychczas energicznie w tę sprawę nie wejrzał.

Utrata poddaństwa rosyjskiego. Wczorajszy nasz telegram z Petersburga doniósł o nowym projekcie, przedłożonym radzie państwa rosyjskiej co do karania zbrodni kryminalnych w Rosji, i co do utraty poddaństwa rosyjskiego. W uzupełnieniu tej wiadomości notujemy jeszcze następujące szczegóły. Poddaństwo rosyjskie utracą osoby, które: 1) przyjęły poddaństwo obce, nie uzyskawszy na to zezwolenia rządu; 2) weszły do służby cudzoziemskiej wojskowej lub cywilnej; 3) nie powróciły do Rosji na wezwanie rządu w oznaczonym terminie; 4) oskarżone zostały za przekupstwa kryminalne i nie stanęły przed sądem na termin wyznaczony.

Co się tyczy utraty poddaństwa przez kobiety i dzieci, to komisja zwróciła uwagę na to, że w prawodawstwach zagranicznych uwolnienie męża i ojca z poddaństwa uwalnia jednocześnie żonę i dzieci, lecz nie uznała za słuszne stosować tego w Rosji dlatego, że: 1) przepisy te ograniczają poniekąd prawa kobiet, i 2) że prawa majątkowe kobiet w Rosji nie są tak ograniczone, ponieważ kobiety mogą rozporządzać własnym majątkiem. Z tego powodu komisja postanowiła co następuje: a) kobiety wychodzące za mąż za cudzoziemca, tracą poddaństwo rosyjskie; b) o uwolnienie z poddaństwa mogą prosić wdowy, rozwódki, oraz panny pełnoletnie; żona zmieniającego poddaństwo może być uwolniona tylko za jej zgodą; d) żony wyłączone z poddaństwa rosyjskiego z powodu wyjścia za mąż, po śmierci męża mogą być znów przyjęte do poddaństwa w razie wyrażenia z ich stron chęci ku temu.

Dzieci polskie w Berlinie. Z polecenia ministra wyznań i oświecenia, we wszystkich szkołach miejskich i ludowych w Berlinie spisano uczniów według wyznania i języka, jakim mowią w kole rodzinnem. Spis ten wykazał, że w 2.678 klasach 159 szkół miejskich było na 149.100 dzieci tylko 8.114 wyznania katolickiego, zaś w 633 prywatnych zakładach na 19.697 dzieci 1.067 katolików. W szkołach miejskich naliczono zaledwie 91 dzieci, posługujących się w domu wyłącznie językiem polskim, a 412 rozmawiających według okoliczności, po polsku i po niemiecku. W szkołach prywatnych zaś 13 dzieci, rozmawiających w domu wyłącznie po polsku, i tyleż używających języka polskiego i niemieckiego. Ze względu na to, iż w Berlinie przebywa stale przeszło 30.000 Polaków, musi zastanawiać szczupła liczba dzieci szkolnych, władających językiem rodzinnym.

Niezwykli podróżnicy przejeżdżali w tych dniach przez Warszawę. Był to p. James Harb, murzyn, ze swoją młodą żoną, którą poślubił we Włoszech.

Żona murzyna, urocza Włoszka, siedząc w powozie obok czarnej twarzy syna południa, zwracała na siebie powszechną uwagę.

P. Harb jest bogatym plantatorem z Brazylji, a do syreniego grodu zawitał w przejeździe z Wiednia do Moskwy, dokąd się udaje w sprawach handlowych.

P. Harb jest bardzo wykształconym i włada pięcioma europejskiemi językami.

Stefan Ocskay, o którego aresztowaniu przed kilkoma dniami donosiliśmy, został onegdaj na wolną stopę wypuszczony. Rodzina Ocskaya na wiadomość o jego przyaresztowaniu przybyła bezzwłocznie do Wiednia i ofiarowała kaucję 15000 złr. za wypuszczenie uwięzionego na wolność. Sąd jednakże żądał kaucji 40000 złr. i dopiero, gdy wstępne śledztwo zadało kłam zarzutom przez Busetti przeciw Ocskayowi podnoszonych, sąd wypuścił go natychmiast na wolną stopę i prokuratorja od oskarżenia odstąpiła. Ocskay wniósł przeciw Busetti skargę o oszczerstwo i wymuszanie pieniędzy i po ukończeniu tego procesu ma zamiar na zawsze kraj opuścić. Panna Alwina Busetti, jak się okazało, jest zwykłą awanturnicą rodem z Pesztu, gdzie ojciec jej Busse był zajęty przy jednej z kolei węgierskich. Busetti spekulowała na bogate zamążpójście i sądziła, że skompromitowawszy Ockaya sztuczka się jej uda, tymczasem stało się zupełnie inaczej i aktorka opłaci swe zamiary kilkumiesięcznym aresztem.

Sułtan wyszczególnił w tych dniach w sposób uderzający austrjackiego ambasadora w Konstantynopolu, br. Calice. W czasie ostatniego *selamliku* dowiedział się padyszach, iż na obchodzie jest także br. Calice z austrjackim generałem, któremu ambasador chciał okazać ciekawą ceremonję selamliku. Sułtan zaprosił do siebie barona Calice, kazał sobie przedstawić generała i z obuma żywo rozmawił wyrażając parokrotnie swe przychylne usposobienie dla Austro-Węgier. Po rozmowie zaprosił obydwóch do Yildiż-Kiosku.

Skok nie w porę. Przed komisją asenterunkową w Temeszwarze stawał w tych dniach jakiś akrobata i lekarz uznał go niezdolnym do służby wojskowej. Uradowany skoczek na znak swej uciechy i zadowolnienia wykonał tak znakomite *salto mortale*, iż obecni hucznem brawem nagrodzili jego zręczność. Przewodniczący komisji zauważył również siłę i zręczność akrobaty i polecił go ponownym oględzinom lekarskim, które wykazały zdolność skoczka do służby wojskowej.

Cesarz Fryderyk III spoczywa teraz zazwyczaj na szezlongu w postawie pół leżącej, ażeby tym sposobem ułatwić swobodne oddechanie. Gdy onegdaj około godziny 6 monarcha pokazał się w oknie, publiczność tłumnie przed zamkiem zgromadzona przerwała łańcuch straży wojskowej i z entuzjastycznemi okrzykami podbiegła aż pod złocone bramy pałacu cesarskiego. Wielu z publiki wybuchło głośnym płaczem na widok znużenia i przygnębienia, jakie się maluje na obliczu cesarza.

Obok cesarza stanęła cesarzowa Wiktorja, a tłumy witały swą monarchinię głośnemi okrzykami — Cesarska para dziękowała ukłonem i skinieniem rąk za te objawy przychylności.

Katastrofa na morzu. Dwa parowce „Vena“ i „Bulaz“ zderzyły się onegdaj w cieśninie Kaletańskiej nieopodal Dowru tak gwałtownie, że jeden z nich („Vena“) w kilka chwil potem zatonął, przyczem 10 majtków postradało życie.

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem usiłowała obie odebrać życie młoda, zaledwie 20letnia mężatka pani B., żona jednego z przemysłowców, zamieszkałego we Lwowie przy ul. Kopernika. Nieszczęśliwa strzeliła do siebie sześć razy i pięć kul głęboko utkwiło w piersi. Szósta kula zraniła boleśnie rękę, którą samobójczyni przycisnęła kurczowo rany na piersiach. Dr. Gostyński udzielił rannej pierwszej pomocy lekarskiej. Rany są niebezpieczne i nieszczęśliwej zagraża poważne niebezpieczeństwo życia. — Powód samobójstwa nie wiadomy.

W Mako na Węgrzech zmarł w tych dniach potężny i samowładny król cyganów Melchior Puka. Pogrzeb tego monarchy odbył się uroczyście i nader świetnie, wśród ogromnego natłoku cyganów, którzy z rozmaitych stron przybyli, chcąc oddać ostatnią posługę swemu władzcy. — Zmarły przeżył lat 84.

I to reklama. W jednem z pism rumuńskich czytano przed kilku dniami następujące ogłoszenie: „Dr. Bacoecanu poszukuje bardzo zdrowo wyglądającego mężczyzny i niemniej zdrowej damy, którzyby udawali w salonie jego i poczekalni uleczonych pacjentów. Wynagrodzenie za wzajemną umową.“

Wiosna.

Miasto wiosennym ruchem kipi,
Ptastwo na skwerach śpiewa trele;
Jak pan Matteo lub Filippi
Tak się skrzydlaci drą minstrele.

Już zapełniają ogród, laski
Strojne dzieciaki, strojne matki:
Błyszczą atłasy w kropki, paski,
Wełny w przeróżne esy, kratki.

Wiosna nad miastem wzniosła skrzydła,
Więc na ulicach liczne zgraje,
Z twarzą, co nie zna nigdy mydła,
Darzą fijołkiem — to *fioraje*,
Z balonikami chodzą włosi.

O warte „z wodą“ wabią kioski,
Głos katarynka w niebo wznosi,
A wzrok do okien znów — „mistrz“ włoski.
O cudna wiosno, boska poro,
Chciej przyjąć rymów tych kilkoro!

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru** Onegdaj wznowiono na scenie lwowskiej przedstawiony przed paru laty trzyaktowy dramat „Nora“ ze szwedzkiego. Autorem jego jest słynny poeta i dramaturg szwedzki, Henryk Ibsen, urodzony w r. 1828. Z początku poświęcił się on zawodowi farmaceuty. Nie długo jednak mielił proszki i kręcił pigułki. Wkrótce poczuł bowiem w sobie większy talent do literackiego preparowania leków moralnych dla swego społeczeństwa, napisał parę drobnych dramatów, uzyskał posadę kierownika teatru i od tego czasu stale dramatowi się poświęcił.

W szeregu licznych moralnych pigułek, w których z elegancją wybrednego pisarza i z wprawą znawcy warunków scenicznych, zawinął wyższy morał i w opłatku nadobnej dramatycznej formy szanownej P. T. publiczności szwedzkiej do połknięcia podał, „Nora“ wydana w r. 1880, przez krytykę całą uznana była *last but non laest.* W utworze tym, noszącym w oryginale tytuł „Et Dukkehjem“ przedstawia autor fatalne w życiu skutki zaniedbanego, złego i bezcelowego wychowania dzieci w ogóle — kobiety przedewszystkiem.

Nora — bohaterka dramatu — nie otrzymała wychowania na dobrą żonę i matkę. Dla ratowania honoru domu dopuściła się w uczciwym zamiarze fałszerstwa jakiegoś skryptu dłużnego; wyszedłszy za mąż naprawia winy finansowe ojca, ale czyni to w skrytości przed mężem. Zresztą jest żoną dobrą o tyle, o ile wymaga tego egoistyczne, własnych tylko przyjemności szukające usposobienie męża. Między małżonkami atoli nie ma tego wzajemnego zaufania, tego wylania dusz, jakiem tętni prawdziwa miłość serc dwojga do jednego przeznaczonych bytu... Nora kocha męża jak kobieta-lalka, bawi się z dziećmi jak matka-lalka; pozornie życie jej najszczęśliwsze. Z biegiem czasu atoli i wypadków, konsekwencje braku zaufania, tajenia się przed mężem, występują coraz silniej i ostatecznie wywołują w duszy Nory przełom gwałtowny, na którym stanąwszy, dostrzega całą czczość i mizerję najpiękniejszych lat swego życia, w których poświęciła się na zabawkę egoistycznemu mężowi. Zrywa z nim tedy, ażeby zginąć w zapomnieniu. Występujące w dramacie inne jeszcze osoby jak Rodgast, pani Linde, doktor Rank przedstawiają się także jako ofiary, które w życiu pełnem trosk trwogi i cierpień okupują dawniejsze swe popełnione, albo jak dr. Rank i niepopełnione winy, z błędnego pochodzące wychowania.

Norę grywała w Warszawie Modrzejowska, a u nas we Lwowie Gabrjela Zapolska, artystka miernego talentu ale wielkiej inteligencji. Świeżo odtworzyła postać Nory za scenie naszej pani Stachowiczowa. Za wznowienie sztuki godnej wznowienia możemy artystce być wdzięczni, wykonanie zaś nader trudnej roli świadczyło, że pełna talentu artystka pracowała usilnie, aby wżyć się w egzotyczną postać, że starała się w granicach możności sprowadzić do należytej harmonji dwa główne a silnie z sobą kontrastujące psychiczne podkłady roli, ażeby z nich jednolitą urobić całość. Wszakże w każdym razie wyznać należy, że w momentach dramatycznych, gdzie się w Norze przejawia bohaterka cierpiąca za winy swego wychowania, gdzie wybucha żalem, była o wiele szczęśliwsza, aniżeli w wypracowanych zresztą sumiennie szczegółach, malujących bezduszną lalkowatość Nory.

Największy jednak zaszczyt przyniósł onegdajszy wieczór panu Kwiecińskiemu, który w postaci doktora Ranka, nieszczęśliwego a pełnego szlachetnej rezygnacji męczennika, mógłby stanąć nawet na największej scenie i zyskać entuzjastyczny poklask samego autora.

R. P.

* **Teatr.** Widowisko sceniczne „Hulaj dusza“, wczoraj po raz siódmy zapełniło amfiteatr niemal po brzegi.

Dziś „Hernandez“, farsa w 3 aktach Labiche'a w przekładzie dr. Drobnera.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę nr. 4 z kwietnia rb.

Treść: Główne grzechy wychowania fizycznego. — O wartości gimnastyki (dok.). — Ćwiczenia gimnastyczne laską żelazną lub drewnianą (c. d.) — Ćwiczenia wolne lub ciężarkami. — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Pożar w „Sokole“. — Urywki hygieniczne. — Kronika.

Rozmaitości.

— **Sułtan Zanzibaru.** W d. 28 z. m. Bargasch-ben-Said, sułtan Zanzibaru, dokonał dręczonego przez protektorów europejskich żywota. Przyszedł on na świat w r. 1835, gdy jeszcze Zanzibar i sąsiednie wyspy i wybrzeża zażywały niezależności i spokoju. Wszystkie wyspy te i wybrzeża rządone były przez jego sułtańską mość, Bargascha-ojca. Po jego śmierci, w r. 1870, synowie podzielili się państwem. Medjid został imanem Maskatu, Bargasch sułtanem Zanzibaru. Od tej chwili zaczęły się jego utrapienia. Prowadził on wcale intratny handelek murzynami, lecz Anglicy, opanowani manją protekcji, stanęli mu wspak, konfiskując drogocenny towar. Po długim i zawziętym oporze musiał im wreszcie uledz w tym względzie. Na domiar złego, w r. 1885 zaczęły go trapić i Niemcy, zarażone gorączką kolonialną Utworzyło się towarzystwo, popierane finansowo przez rząd niemiecki, dla założenia kolonji na wybrzeżu Zanzibaru. Sułtan z początku nie chciał się dać przekonać, jak piękną rzeczą jest protektorat niemiecki, lecz mała demonstracja marynarki zdołała zmienić jego poglądy. Podpisał co tylko chciano. Wówczas Anglja wystąpiła ze swemi wiekowemi prawami i w r. 1886 Bargasza zaczęły protegować aż dwa mocarstwa — Niemcy gorliwiej nawet od Anglji, co kosztowało ich ze 20 miljonów marek, przynosząc bardzo małe rezultaty. Następca zmarłego władzcy-męczennika, Ekirett, odziedziczył po bracie wraz z państwem, rozkosze podwójnego protektoratu.

— **Zuchwali, czy pewni siebi?** Z Ameryki donoszą o nowej a olbrzymiej kradzieży. Tym razem popełnili ją prezes i kasjer filji banku państwowego w Raleigh, w stanie Nowej Karoliny. Zabrali ze sobą 300 tysięcy dolarów, a w tej liczbie 45.000 gotówką. Ponieważ jednak wór zawierający 20 tys. dolarów w złocie był za ciężki, przeto kazali go nieść woźnemu bankowemu i razem z nim odjechali.

— **Wspomienia zmarłych**... Tak, mój drogi — pisze X. do swego przyjaciela, zdrowie mojego wuja bardzo mnie martwiło ostatniemi czasy; teraz jestem już spokojny: mój wuj umarł.

Na pogrzebie bogatego N.

— Strata jego żywo mnie dotknęła — mówi jeden z przyjaciół zmarłego.

— Bardzo naturalnie — odpowiada mu ktoś — tylo ci dobrodziejstw wyświadczył.

— Żałuję go najwięcej dla tych dobrodziejstw, które mógł mi j e s z c z e wyświadczyć.

— **Udało mu się.** Pani A. do pana B., który podał jej wachlarz: — Dziękuję... lecz to wachlarz mojej matki.

Pan B. — Co? Pani ma jeszcze matkę?

Część ekonomiczna.

= **Podniesienie się ceny metalów.** Od końca października roku zeszłego poszły znacznie w górę ceny matalów nieszlachetnych, i tak: miedź podrożała o 100% z 53 złr. na 106, cyna o 65·3% ze 118 złr. na 192, żywe srebro o 72·8% ze 190 złr. na 271, cynk o 46·4% z 16 złr. 20 ct. na 23 złr. 70 ct., ołów o 28% z 16 złr. na 19 złr. 50 ct., a nikel o 6·3% z 210 zł. na 223 złr. Podnoszenie się ceny nie doszło jeszcze do swego punktu kulminacyjnego, gdy najważniejsze kopalnie i lejarnie Europy, Ameryki i Australji utworzyły wspólny syndykat kopalni i sprzedaży.

Wiedeń 18 kwietnia.

Wczorajsze mdłe usposobienie giełdy tutejszej, oparte na niepomyślnych wiadomościach z Charlottenburgu, orzeźwiły dzisiejsze ranne depesze, które doniosły o ponownej zmianie kanuli u cesarza i o pomyślniejszym stanie jego zdrowia.

Zarazem mowa Ferrego, nawołująca pod wspólny sztandar wszystkie republikańskie stronnictwa Francji do zbiorowej walki przeciw boulanżystom, i obudzone nadzieje w powodzenie tej walki, podniosły notowania paryskie. Prócz tego artykuł *National Ztg.*, który doniósł o zamiarach Rosji cofnięcia wojsk z zachodnich granic i podniósł prawdopodobieństwo utrzymania w bieżącym roku pokoju, podniósł diapazon giełdy tutejszej.

Mimo widocznego braku ochoty do jakichkolwiek większych obrotów i wyczekującej postawy kulissierów, kursa poranne trzymały się z zrazu na wczorajszych wysokościach. Dopiero koło południa nadeszłe słabsze notowania z Berlina wywarły deprymujący nacisk na tutejszy targ i wstrzymały rozpoczętą kampanję zwyżkową. Zawsze jednak zyskało na niej wiele papierów, a przeważnie renty państwowe. W nich był ruch więcej ożywiony i podsycany wiadomością o zawartej umowie między grupą Rothschyldowską a rządem węgierskim, której oddano do sfinansowania znaczną partję złotej renty węgierskiej. Wywołało to zwyżkę pół procentu w tej rencie, a podniosło równocześnie o cały procent kurs rent papierowych.

Awans w rentach pociągnął za sobą resztę materjału, tak że prawie każdy papier wyszedł z dzisiejszej spekulacji z małą premją kursową, a papiery czysto spekulacyjne zyskały nawet po 1—2 procent zwyżki.

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 269 40, węgierskie 271·—, anglobanki 102 25, uniony 189 75, bankvereiny 86 75, laenderbanki 205·—, ludwiki 193 75, czerniowieckie 216·—, renta papierowa 78·20, srebrna 80 45, złota austrjacka 110 40, 5% papierowa 92·90, złota węgierska 97·20, 5% papierowa 85 75. Rubel 1·04¼ do 104½.

Telegramy „Przeglądu“.

Kijów 20 kwietnia (pryw.) Dniepr wylał, kilkanaście wsi stoi pod wodą. Mieszkańcy wsi Obołoni schronili się do Kijowa, gdzie ich magistrat pomieścił w gmachu kontraktów.

Petersburg 20 kwietnia (pryw.) Według przedłożonej Radzie państwa przez ministra sprawiedliwości nowej ustawy wekslowej, będą odtąd mogły kobiety zamężne a pełnoletnie wystawiać weksle na swe imię bez upoważnienia męża.

Wiedeń 19 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu dyskusji nad budżetem, Schuklie jako jeneralny mówca za budżetem, polemizuje z Plenerem i Gregrem i podnosi, że twierdzenia pierwszego są w zupełności nieprawdziwe. W szczególności twierdzenia Plenera, odnoszące się do kolei południowej, kolei północnej, opłat od tytoniu itd., nie odpowiadają wcale faktycznym stosunkom, Mówca poruszył sprawę podatku od spirytusu, wyraził życzenia Słoweńców i użala się, iż minister oświaty nie uwzględnia takowych.

Ze względu jednakże na państwo głosować on będzie za budżetem.

Następny mówca Hohenwart oświadcza w faktycznem sprostowaniu twierdzeń Plenera, iż najwyższa Izba obrachunkowa sumiennie spełnia swe obowiązki i nie bierze względu na życzenia pewnych partyj.

Ministerstwo przestrzegało zawsze ściśle niezawisłości najwyższej Izby obrachunkowej. — Twierdzenia Plenera nie są niczem ugruntowane i lekkomyślne.

Zabiera ponownie głos Plener i oświadcza, iż przy twierdzeniach swych w zupełności obstaje. Rozdrażniony i namiętny ton Hohenwarta dowodzi, iż on sam czuje, że stanowisko jego jako szefa partji rządowej, a zarazem prezydenta najw. Izby obrachunkowej nie da się utrzymać.

Jeneralny sprawozdawca Mattusch zbija zarzuty przeciw budżetowi podniesione i ubolewa, że w Radzie państwa, która powinna być ogniskiem porozumienia się narodowości, dają się słyszeć podobne twierdzenia, jak te, iż historja zaniedbała wykreślić z pomiędzy żyjących narodów epigonów hussytów. W ten sposób stawia się niejako program wytępienia jednego szczepu.

Izba uchwala przejść do dyskusji szczegółowej.

W rozprawie szczegółowej przyjęto rozdziały: dwór i kancelarja gabinetowa.

W rozprawie nad tytułem „kancelarja Rady państwa“, Bareuther oświadczył się przeciw zwyczajowi odraczania Rady państwa, Tuerk użalał się na ignorowanie posłów jego partji, których nie wybrano do żadnej komisji, Kaunitz narzekał na zbyt powolny tok załatwienia spraw w Radzie państwa, Kronawetter wywodził żale z powodu użycia nieodpowiedniego rodzaju kamienia do budowy gmachu Rady państwa, w skutek czego potrzebne są częste reparacje.

Taaffe oświadcza, że rząd już od dłuższego czasu zastanawia się nad kwestją, czy właściwszem byłoby zamykanie sesyj Rady państwa, czy odraczanie. Zamykanie powoduje wielki nawał pracy, ponieważ zachodzi potrzeba nowego konstytuowania się, wyboru komisyj i t. p. Mimo to jednak rząd jest gotów, jeżeli Izba da gwarancję, że prace swoje przyspieszać zechce, zgodzić się na zamykanie Izby. Wszakże w takim razie rząd musi mieć faktyczną pewność, że wówczas lepsze rezultaty osiągnięte zostaną. Dalej oświadczył Taaffe, że rząd trzyma się zasady, że prawo nietykalności poselskiej ma być interpretowane w sposób jak najbardziej liberalny (oklaski).

Na tem rozprawy dalsze odroczono. Przedsięwzięto wybory do komisyj.

Rząd wniósł projekt do ustawy o sprzedaży nieruchomej własności państwa (w Pradze, Krumau, Ołomuńcu, Bregencji i Salzburgu), o użyciu kwot ze sprzedaży, oraz o zbywaniu nieruchomej własności państwa w drodze zamiany.

Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 19 kwietnia. Komisja dla spraw nietykalności poselskiej uchwaliła postawić w pełnej Izbie wniosek o zezwolenie na sądowo-karne ściganie bar. Romaszkana z powodu przekroczeń z §. 431 ust. karn. zaś co do innych zarzuconych mu czynów, wniesie komisja o stanowcze zabronienie ścigania.

Berlin 19 kwietnia. Biuletyn o stanie cesarza opiewa: Ostatnia noc była bardziej zadowalniającą, gorączka dzisiaj zmniejszyła się, ogólny stan cesarza lepszy, jednak potrzebuje on ciągłego spoczynku w łóżku.

Bukareszt 19 kwietnia. Potwierdza się wiadomość o rozdwojeniu pomiędzy zjednoczoną opozycją a rządem, z powodu oświadczenia rządu. Stronnictwa grupują się tedy w sposób następujący: Junimiści czyli rządowcy, kollektywiści, czyli narodowo liberalni, zjednoczona opozycja czyli konserwatywno-liberalni. Oficjalnie zaprzeczają pogłoskom o zmianie gabinetu.

Berlin 19 kwietnia. Według pisemnego rozporządzenia zmarłego cesarza Wilhelma, uniformy jego, austrjacki i rosyjski, oraz pamiątkowe medale wojenne przypadną na własność tym pułkom rosyjskim i austrjackim, których zmarły był właścicielem.

Berlin 19 kwietnia. Cesarz przyjął w nocy dość obfite pożywienie, dziś miał także żywy apetyt.

Według *Nordd. Allg. Ztg.* da się w stanie zdrowia cesarza skonstatować lekkie polepszenie; gorączka spadła na 38·8, oddech spokojniejszy, przerzucenie się procesu chorobowego na płuca dotychczas udowodnionem nie jest, natomiast słyszalne są lekkie bronchityczne szmery podczas oddychania w niektórych punktach płuc.

Paryż 19 kwietnia. Przed posiedzeniem Izby odbyły wszystkie grupy narady. Skrajna lewica odrzuciła myśl plebiscytu i wykluczyła bulanżystów ze swego łona.

Boulangera, który przybył o godzinie 3 do Izby, witano po drodze okrzykami.

Posiedzenie Izby zagajono na krótko przedtem. Floquet zabrał natychmiast głos i oświadczył, że rząd, wobec bądź co bądź zawsze dość poważnej sytuacji, pragnie wiedzieć, czy posiada zaufanie Izby, ażeby mógł bronić instytucyj republikańskich przeciw tym, którzy wywieszają flagę monarchji lub tym, którzy narodowi ofiarują zagadkę plebiscytu. Jumel z lewicy stawia interpelację w przedmiocie polityki ogólnej. Floquet zgadza się na natychmiastową dyskusję i oświadcza, że zawsze będzie zwolennikiem rewizji konstytucji, żąda jednak, ażeby Izba wyczekała do chwili, w której rewizja nie mogłaby się stać łapką zastawioną przez monarchistów i wyjść na korzyść dyktatury. Izba uchwaliła następnie 379 głosami przeciw 177 v o t u m z a u f a n i a dla rządu i uchwaliła dalej 340 głosami przeciw 215 mianowanie komisji do rewizji konstytucji. Mianowanie to, czyli wybór, nastąpi w sobotę. Następne posiedzenie w sobotę.

Boulangera wracającego z Izby witano po drodze żywemi okrzykami.

Berlin 19 kwietnia godz. 1 min. 5 po południu. Cesarz spędził noc dość znośnie, atoli gorączka, osłabienie i przyspieszony oddech trwają ciągle. W tej chwili odbywa się konsyljum lekarskie.

Wiedeń 20 kwietnia. *Wiener Ztg.* donosi: „Cesarz podniósł podkomorzego i właściciela dóbr Mikołaja Wolańskiego do stanu hrabiowskiego.“

Berlin 20 kwietnia. Biuletyn wydany o godz 9½ wieczorem opiewa:

„W skutek obfitszych wydzielin ropy, gorączka w ogóle nieco mniejsza aniżeli wczoraj; oddech spokojniejszy.

Florencja 20 kwietnia. Wieczorem odbył się wspaniały pochód z pochodniami na cześć królowej Wiktorji. Wzięło w nim udział dziewięć kapeli wojskowych, które odegrały angielskie i włoskie hymny narodowe. Na cześć królowej Wiktorji wznoszono gromkie okrzyki.

Paryż 20 kwietnia. Dzienniki piszą, że oba wczorajsze wotowania w Izbie sprzeciwiają się sobie wzajem i są nowym dowodem niemocy Izby.

Bulanżystowskie demonstracje trwały przez cały wieczór, mianowicie przed redakcją dziennika „*La Cocade*“ i w okolicy bulwarów. Kilkanaście osób aresztowano — innych wypadków nie było

Poznań 20 kwietnia. List gończy wydany za kardynałem Ledóchowskim został z powodu aktu amnestji odwołany.

Wiedeń 20 kwietnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza najwyższe zatwierdzenie podwyższenia z dniem 1 maja r. b. stopy pokojowej trenu o czterech rotmistrzów I klasy, czterech rotmistrzów II klasy, 13 poruczników i 12 podporuczników.

Berlin 20 kwietnia. Oficjalny biuletyn z przedpołudnia opiewa: Cesarz spędził noc spokojnie, gorączka znowu opadła, oddechanie odbywa się prawidłowo, ogólny stan chorego jest lepszy.

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 20 kwietnia. Godzina 11 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 90 Renta wspólna srebrna 80·30 Renta 4% złota 110·40 Renta 5% papierowa 92·70 Akcje banku austro-węgierskiego 863 — Akcje austrjackie kredytowe 268·—. Funty szterlingi 127.05 Napoleondory 10·05—. Marki niemieckie 62·42½

Z zbożowych targów.

20 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6 70	6.——6.55	6.——6.55	6·30—6.75
Żyto	4.— 4.50	4.——4.45	4.——4.25	4.30—4.80
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5 —	3.80—4.20	4.2—5.30
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.60—3 90
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.2	3.85—4.5	4.50—5.—	4.10—4,80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	23.—36·—	22.—35.—	20.—.34—	21.—35.—
Konic. biała	32.—38.—	30.—36.—	30.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed.	30.—36.-	30.—35 —	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 20 kwietnia. Pszenica 742 do 7·44 na jesień 7 68 do —·—. Żyto 5·96 do 6·05, na jesień 6 24 do —·— Owies 5·49 do 5·56, na jesień 5·82 do —·—. Okowita 25·12½ do 25·37.½ **Peszt** 20 kwietnia. Pszenica 7·19 do 7 21, na jesień 7·40 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień 5 70 do 5·85. Owies —·— do —·—, na jesień 5·15 do 5 65. Okowita 24·25 do 24·50. **Berlin** 20 kwietnia. Pszenica 171·50 do — —, na jesień 176·—, Żyto 117·— do —·— na jesień 129·50. Owies 117·—, do —·— na jesień 119·25. Okowita 31 90. do —·—, na jesień 32·30.

Lwów. Z Izby handlowej. 20 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	196 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	218 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 15	97 40
„ „ „ 5 „ prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4½% w, a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 50	100 60
„ „ „ 4 „ „ „	— —	88 —
„ „ „ 4½% „ „	92 75	93 75

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 80	103 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	88 —	89 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.89	5.99
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.35	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04—	1·06—
100 marek niemieckich	62.20	62.80—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	3.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

28)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Przyrzekłeś pan wystąpić? Nic z tego, niech sobie zaprosi kogo innego, — ciągnął doktor. — Najwpierw mógłbyś jej pan oddać niedźwiedzią przysługę, jedno bowiem nieuważne dotknięcie ramienia, a musiałbyś wydać okrzyk przerażający i zemdleć w dodatku.

— Wątpię zaś, czyby publiczność za tę nieobjętą programem część widowiska wdzięczną ci była. Przykro mi, jeżeli zaniechanie benefisowego wystąpienia zawód panu sprawia, ale rzecz to nieunikniona.

Ból, spowodowany przez ranę, nie pozwolił mu odpowiedzieć nawet. Z przymkniętemi oczyma i zaciśniętemi ustami, leżał nieruchomie, a doktor Foot, wpatrzony w arystokratyczne, szlachetne jego rysy, zastanawiał się mimowoli, jaką tragedją kryła ta maska, spokojna na zewnątrz, jaki dramat życiowy wyrył na męzkich licach aktora głębokie bruzdy bólu, krucze zaś włosy, niedbale z czoła odrzucone, przedwcześnie srebrnemi przeplótł nitkami.

— A teraz, skoro zostałeś pan stanowczo skazany na więzienie, — zauważył lekarz żartobliwie, — może potrafię w czemkolwiek ulżyć twej niewoli. Czy nie chciałbyś książek do czytania?

— Dziękuję, doktorze! wzruszasz mię doprawdy swą dobrocią, — odparł z wytworną cechą dobrego wychowania, która kilkakrotnie już zdumiała lekarza. — Nie radbym jednak trudzić pana, tembardziej, iż mam trochę książek z sobą. Starzy to przyjaciele, którzy mię w najdalszych nie opuszczają wycieczkach, czarując chwile odpoczynku i wytchnienia.

— I ja mam takie ulubione dzieła, — zawołał młody lekarz przyjaźnie. — Słusznie nadajesz im, panie Robson, miano przyjaciół, wyżsi bowiem nad małostki i nieporozumienia, zawsze wierni nam zostają. Oboje z siostrą bardzo lubimy czytać, co, w braku znajomości, niejednę uprzyjemnia nam chwilę; inaczej bylibyśmy zupełnie osamotnieni.

— Macie siebie nawzajem, — zauważył Robson smutnie.

— Tak, mamy siebie przynajmniej, — przyznał lekarz z uśmiechem. — W każdym razie, dla Mattie smutne to życie. Ja jestem prawie zawsze poza domem... nie znaczy to jednak, — dodał wesoło, — aby praktyka moja wielkie przyniosła korzyści. Nie, ale jako młody i rozpoczynający karjerę doktor, nie mogę przebierać między pacjentami, a w mieście tylu nędzarzy. Wszak pan znasz Stourton, byłeś tu już przedtem?

— Tak, — brzmiała lakoniczna odpowiedź.

— Ale nie mieszkałeś pan stale? Przepraszam jednak, może pytanie moje było niedelikatnem? Daruj, mr. Robson.

— Dla czego? W takich rzeczach nie ma przecież tajemnic. Nie, stale nigdy tu nie przybywałem.

— Bardzo ciekawa miejscowość. Nigdzie może nie spotyka się tak rażących kontrastów. Bogactwo i ubóstwo, nędza i zbytek, radykalizm i klerykalizm ocierają się o siebie.

— Pan tu mieszkasz od dawna?

— Przeszło od lat czterech. Rozpocząłem karjerę jako asystent doktora Close, później jednak zacząłem na własną praktykować rękę. Poczciwy, stary doktor...

— Czy żyje jeszcze? — podjął Robson szybko, z uśmiechem, który się zdawał wskazywać, iż z nazwiskiem tem łączy się dla niego zabawne jakieś wspomnienie.

— Najlepszem nawet cieszy się zdrowiem. On to przysłał mnie wczoraj do pana, sam bowiem zbyt był zajęty. Co to, znów bardziej ramię boli? — zapytał troskliwie, widząc, iż lica chorego silna pokryła bladość.

— Och, nie, dziękuję. Jeżeli mam być szczerym, cieszę się, iż losy w pańskie oddały mię ręce; błagam też, doktorze, nie odstępuj mnie już dzisiaj starszemu koledze.

Mówił swobodnie, w oczach jednak artysty, podniesionych ku lekarzowi, przebijała się szczera prośba i obawa na przemian. Mr. Foot uśmiechnął się życzliwie; zaufanie chorego pochlebiało mu mimowoli.

— Ależ, ani myślę! Zbyt rzadko zsyłają mi losy takich pacjentów, abym ich miał w inne powierzać ręce. Szkoda, — dodał, do pierwszego wracając przedmiotu, — iż krótki pobyt w Stourton nie pozwolił panu rozejrzeć się w okolicy. Mamy tu kilka wspaniałych rezydencji.

Męzkie oblicze chorego lekki pokrył rumieniec, poprawił się też tak, aby światło nań nie padało i zapytał niepewnym nieco głosem:

— Do kogoż one należą?

— Najwspanialsza, rzecz prosta, do lorda Elsdale. Stary zamek, dawne pamiętający czasy. Obok zaraz wznosi się Firholme, własność lorda Keith.

— Słyszałem już kiedyś o zamku Elsdale. Czy... czy hrabia zamieszkuje tam stale?

— Bynajmniej. Teraz wyjątkowo przyjechał na czas dłuższy, wraz z miss Hatton i całym zastępem gości.

— Miss.. miss Hatton, — powtórzył Robson, odrzucając ruchem pełnym znużenia włosy z czoła. — Kto to taki, doktorze?

— Synowica i spadkobierczyni lorda Elsdale. Czyż sława jej nie doszła uszu pańskich? Wszak to znana piękność londyńska.

— Piękności londyńskie nie wchodzą w zakres moich znajomości, — objaśnił artysta ze smętnym uśmiechem. — Czy rzeczywiście urocza?

— Widziałem ją raz tylko, na otwarciu bazaru; wydała mi się cudowną, ale strasznie zimną i wyniosłą. Patrzy na świat z taką pychą, jak gdyby prości śmiertelnicy z innej niż ona ulepieni byli gliny.

— Może jest przynajmniej litościwą i czyni dużo dobrego dla ubogich?

— Wątpię. Życie miss Hatton zdaje się być poświęcone zabawie tylko. Ja przynajmniej o dobrych jej uczynkach nie słyszałem dotąd.

— Taka jeszcze młoda! — wyszeptał Marek mimowoli.

— Racja, — przyznał doktor szczerze. — Przytem wobec zbytku i troskliwości, jaka ją otacza, nie przypuszcza nawet może, że nędza lub nieszczęście istnieją na świecie. Zaręczona jest podobno z lordem Keith, co jej pozwoli i w dalszem życiu stąpać po różach. Czy znów ręka więcej dokucza? — przerwał lekarz, uderzony nagłą bladością, jaka pokryła lica chorego, który ruchem wymownego bólu opadł na poduszki.

— Och, nie, nie, już przeszło, — wyszeptał, a wyprostowawszy się, ciągnął dalej: — A więc idzie za mąż? więc ludzie mówią o związku miss Hatton z lordem Keith? Miarkując zaś własne uniesienie, dodał: — Hm, stosowna to zapewne partja.

— Oboje młodzi, bogaci. Lord Elsdale ma być podobno uszczęśliwiony.

— A ona? — podjął nerwowo.

— Na to nie umiem już odpowiedzieć. Wprawdzie czyni takie wrażenie, jak gdyby czekała na panującego księcia co najmniej; nie przeszkodziło jej to jednakże spoglądać dość łaskawie na lorda Keith, który jej przy otworzeniu bazaru, niby cień, nie odstępował ani na chwilę.

— Jakiego to rodzaju człowiek?

— Wiem tylko, że używa dobrej opinji i że ładny z niego chłopiec. Ale dosyć tej gawędy. Gotów byś powiedzieć, panie Robson, iż po to nie pozwoliłem ci przyjmować gości, aby dla mnie więcej czasu pozostało, że cię chciałem w wyłączny wziąć monopol.

— Mogę tylko być panu wdzięczny, żeś się ulitował nad mojem osamotnieniem, — odparł Robson ze smutnym uśmiechem. — I owszem, doktorze, jeżeli to możebne, daruj mi dłuższą chwileczkę.

Mr. Foot, pociągnięty dziwnym urokiem, jaki na niego wywierał poważny, utalentowany artysta, a spragniony, w mieście przeważnie fabrycznem, towarzystwa ludzi wykształconych, zabawił jeszcze czas jakiś, poczem, zaleciwszy spokój, opuścił chorego.

Zaledwo jednak drzwi się za nim zamknęły, Marek Robson gwałtownym zerwał się ruchem, i pomimo widocznego osłabienia, zaczął nerwowo wzdłuż i wszerz pokój przebiegać.

Niebaczne słowa doktora stare rozerwały rany, krew zaś serdeczna, tocząca się z nich obficie, kazała mniemać, iż nie przed laty, lecz wczoraj dopiero zadane zostały.

Gdy przyszło dziecię, własną wychowane ręką, oddać upominającemu się o nie stryjowi, wiedział, iż odtąd wyrzeka się jej na zawsze, że pryskają wszelkie, łączące ich, węzły. Pomimo bowiem całej szalonej swej miłości, musiał odtąd usunąć się z jej życia. Między aktorem, słynnym nawet w swym zawodzie, a synowicą hrabiego Elsdale'u, istniała przepaść, której nic zapełnić nie było zdolne.

Zbyt szlachetny, by pamiętać, ile mu zawdzięczała, by myśleć, iż przez lat dziesięć chronił ją od ubóstwa i nędzy, że pracował ciężko, aby jej na niczem nie zbywało, Marek Robson rzucał jej z magnacką hojnością serce swe, pracę, długi okres życia i starań, zabiegi i uczucia, wszystko wreszcie, nie żądając wzamian nic, nic, nawet pamięci. Żałował sobie częstokroć kawałka chleba, odmawiał potrzeb najpierwszych, by jej dać staranne wychowanie, dzięki któremu, dziś na najwyższem błyszczała stanowisku, a jednak nie przychodziło mu na myśl brać jej za złe, że się przeszłości dla tego stanowiska wyrzekła. Za wszystko to odpłaciła mu, jak sądził, dziecinnym swym szczebiotem i pieszczotami, jeżeli zaś godzina rozstania śmierci się dlań równała, Stella nie mogła o tem wiedzieć przecież.

Od chwili też gdy go opuściła, od chwili gdy pojął całą doniosłość swych uczuć, bał się ciągle, iż musi nadejść godzina, w której posłyszy, że ją utracił nazawsze, że prawa, tyloletniem zdobyte staraniem, kto inny pozyskał. Dziś doktor, nie wiedząc o tem, zadał mu cios bolesny, cios, pod którego wrażeniem zachwiała się moralna i umysłowa równowaga Robsona.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.